

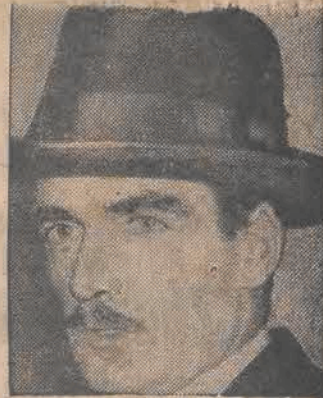


WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



FRAUENFELD, b. szef hitlerowców w Austrii, wycofał się z polityki i został „wodzem” związków muzycznych w Berlinie.

ROK XIII.

PIĄTEK, DNIA 28 CZERWCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 179

MIN EDEN złożył wizyte w Paryżu, celem pogłębienia przyjaźni francusko - angielskiej.

FRANCJA ROZPOCZYNIE ZBROJENIA MORSKIE

w odpowiedzi na układ londyński. — Min. Pietri zapowiada dalszą budowę okrętów bojowych

Uroczystości morskie w Brest są demonstracją pod adresem Anglii i Niemiec

Paryż, 28 czerwca. (Pat) — W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Brest dwudniowe uroczystości morskie z okazji koncentracji floty wojennej.

Z Paryża przybył minister marynarki wojennej Pietri, szereg wyższych oficerów, przewodniczący i wiceprzewodniczący komisji marynarki i izby deputowanych i senatu oraz szereg dziennikarzy.

Minister Pietri po uroczystym powitaniu przez wojskowe władze morskie, udał się przedewszystkiem na zwiedzenie budowy nowego pancernika „Dunkerque” o wyporności 22.000 ton, który w dniu 15 września zostanie spuszczone na wodę.

Na śniadaniu w prefekturze miasta Brest, min. Pietri oświadczył m. in., że w niemiecko-angielskim układzie morskim nie zdziwiło nas tyle dozbrojenie Niemiec, ile pospieszna zgoda Anglii w przyznaniu Niemcom warunków, które pozwalają nam wątpić nie tylko w jej przyjaźń, lecz tradycyjną ostrożność.

Mówca wskazał następnie, że to nagłe czterokrotne powiększenie tonażu

floty niemieckiej, może zmusić Francję do podjęcia nanowo polityki zbrojeń morskich, a przedewszystkiem uzupełnienia w dziale statków linowych.

Praca ta już się rozpoczęła, oświadczył minister. Dumą mej kariery — mówił minister — będzie to, że w r. 1932, jak również 1934 i 1935 izby przyjęły program morski w zakresie budowy 124.000 ton nowych jednostek pancernych, które w chwili gdy zostaną spuszczone, nie będą ustępowały jednostkom

morskim innych narodów.

Właściwe uroczystości odbyły się w zatoce Dournenez, gdzie minister dokonał przeglądu zgromadzonej floty. Na pokładzie kontrotorpedowca minister wraz ze swym otoczeniem, przejechał wzdłuż szpaleru, utworzonego przez 58 bojowych jednostek floty francuskiej pierwszej i drugiej eskadry.

ZBROJNY POKÓJ W EUROPIE

Francja organizuje się na wypadek wojny

Paryż, 28 czerwca. (PAT).

W dniu wczorajszym w izbie deputowanych rozdano tekst projektu ustawy o „Organizacji narodu w czasie wojny”.

Projekt ten, zaakceptowany przez Najwyższą Radę Obrony Narodowej, ma na celu zorganizowanie przez naród na wypadek konfliktu wojennego w jaknajszerszym czasie wszystkich możliwych środków obrony narodowej.

Artykuł pierwszy projektu, zawierający zasady ogólne, przewiduje, iż uży-

cie wszystkich zasobów narodowych staje się również legalnie z tego samego tytułu, co i mobilizacja wojskowa.

Artykuł drugi przewiduje wyzyskanie zarówno materiału ludzkiego, jak i wszelkich źródeł bogactw narodowych. Wszyscy Francuzi płci męskiej, w myśl tego artykułu, mogą być powołani bez prawa do żadnego odszkodowania. Jeśli chodzi o zużycie dóbr poszczególnych obywateli projekt przedewszystkiem przewiduje świadczenia drogą dobro-

wolną, w razie zaś braku zgody, świadczenia przymusowe.

Art. 3 omawia przystosowanie władz publicznych do nadzwyczajnych warunków wojennych.

Projekt ogranicza się tylko do ogólnego wytyczenia ram. O ile chodzi o stosunek między rządem a naczelnym dowództwem postanawia, iż w rękach rządu jest ogólne kierownictwo wojny, a w rękach naczelnego dowództwa kierownictwo operacji wojennych.

Nieszczęśliwe wypadki

Lódź, 28 czerwca.

(gr) Wczoraj wieczorem, około godziny 7-jej wezwano pogotowie miejskie na ulicę Północną 1, gdzie Chil Monszajn (Cmentarna 10a) pod wpływem gorączki, począł wybijać szyby. Lekarz stwierdził silny atak furji i przewiózł Monszajna do szpitala Zapasowego.

Drugi wypadek ataku szału, wydarzył się wczoraj o 8-jej wiecz. na dworcu Kaliskim, jakaś młoda kobieta, o nieustalonym dotąd nazwisku, rzuciła się nagle na pasażera, przebywającego w poczekalni i poczęła okładać go pięściami. — Lekarz pogotowia miejskiego nałożył furjatce kaftan bezpieczeństwa i przewiózł ją do szpitala Zapasowego.

Krótko po tym wypadku, zawezwano pogotowie do otrutej kobiety, leżącej w polu na Zarzewie. Desperatka napila się nieznanej trucizny. Przewieziono ją do szpitala w Radogoszczu. Ponieważ nie posiadała ona żadnych dokumentów i była zupełnie nieprzytomna, nie udało się ustalić jej tożsamości.

— O godzinie 11.30 w nocy, nastąpił wybuch maszyny spirytusowej w mieszkaniu Fleków, przy ul. Nowomiejskiej 6. Ciepła poparzona została 14-letnia Estera, córka właściciela mieszkania, doznając oparzenia drugiego stopnia głowy, klatki piersiowej oraz tułowia. Flekówna umieszczona została w szpitalu Anny-Marii.

— Wreszczie przy zbiegu ul. Nowomiejskiej o Drewnowskiej dostał się pod rower 77-letni Andrzej Leszczyński, zamieszkały przy ul. Drewnowskiej 36. — Staruszek odniósł zwichnięcie stawu barkowego. Ponadto istnieje podejrzenie iż nastąpiło u poszkodowanego złamanie podstawy czaszki. Leszczyński przewieziony w szpitalu im. małż. Poznańskich.

STAN OBLEŻENIA W PEKINIE

Krwawe walki z nieregularnymi oddziałami chińskimi. Chińczycy zamordowali 5 obywateli japońskich

LONDYN, 28 czerwca.

(PAT) Z Tokio donoszą:

W Pekinie ogłoszono dziś nad ranem stan obleżenia, wobec możliwości rozruchów ze strony wojsk chińskich. Wojska japońskie poczyniły stosowne zarządzenia celem utrzymania spokoju.

Mukden, 28 czerwca.

(PAT) Naczelne dowództwo japońskie komunikuje: W odległości 50 mil

ang. od Szan - Hai - Kwan grupa chińskich obywateli napadła na kolonje japońskie i splądrowała ją doszczętnie.

Pięciu japończyków zamordowano, a bardzo wielu poraniono. Chińczycy uprowadzili ze sobą 20 osób, w tej liczbie kobiety i dzieci. Wojska japońskie wysłały pościg na samolotach.

Tokio, 28 czerwca.

(PAT) Jak wynika z raportów wojsk japońskich w sprawie sytuacji w Pekinie, banda nieregularnych żołnierzy chińskich, licząca 1000 ludzi, usiłowała sforsować południową bramę miasta.

W walce z wojskami, stacjonowanymi w mieście banda została odparta w kierunku Feng - Kai.

Banda ta zajmuje obecnie dworzec w Feng - Kai. Zniszczyła ona linię kolejową, przerywając w ten sposób połączenie pomiędzy Pekinem a Kientsinem.

Trzęsienie ziemi w Niemczech

Dotychczas brak jeszcze bliższych szczegółów o skutkach katastrofy

Berlin, 28 czerwca.

Jak wynika z dotychczasowych wiadomości, nadchodzących z terenów objętych trzęsieniem ziemi w Niemczech — sytuacja przedstawia się o wiele poważniej, niż początkowo przypuszczano. Trzęsienie ziemi nawiedziło Badenję, Wirtembergję i Bawarię.

Straty, wyrządzone w mieszkaniach prywatnych nie są narazie dokładnie znane.

Trzęsienie trwało cztery sekundy, przyczem przechodziło na ulicach odnośne wrażeń, jakgdyby ziemia się rozstąpiła. Przerażeni mieszkańcy uciekali z domów na ulice. W instytucjach

geodetycznych aparaty, notujące trzęsienie ziemi zostały uszkodzone.

Jak przypuszczają, ognisko trzęsienia było w Alpach Szwabskich. Również w całej Szwajcarii odczuwano niezwykle silne trzęsienie ziemi. Bliższych szczegółów nie okazuje.

Jak się okazuje, zanotowane wczoraj trzęsienie ziemi nie zakończyło się jeszcze i dalsze wstrząsy odczuwane są co pewien czas.

Tragiczna śmierć w płomieniach wieśniaka, który ratował płonący dobytek

Lódź, 28 czerwca.

(gr) We wsi Sadowice, w powiecie wieluńskim wybuchł nocy ubiegłej groźny pożar w zagorzelcu Józefa Cyrulika. Cała rodzina zagorzelca pogrążona była w głębokim śnie.

W czasie pożaru poparzony został jeden z parobków Cyrulika. Gdy ogień

przybierał coraz bardziej na sile, zropaczony Cyrulik, mimo odniesionych ran od poparzenia, wbiegł do płonącego budynku. Przerażenie rodziny było nie do opisanego, gdy gospodarz nie powrócił już ze swego domu. Po kilku godzinach znaleziono jego zwęglone zwłoki.

Herriot wykluczony z Ligi Praw Człowieka i Obywatela

Lyon, 28 czerwca.

(Pat) — Sekcja Ilońska Ligi Praw Człowieka i Obywatela na ostatnim zgromadzeniu ogólnym uchwaliła wykluczyć z Ligi b. premiera Herriota.

Jutro

w sobotę, d. 29 czerwca r. b. ukazuje się „Express” w objętości 10 stron i zawierać będzie m. in. nową serję przygód

Pata i Patachona

Słonie w Indiach przestały być atrakcją...

Maharadzowie nabywają luksusowe limuzyny, które zastąpiły potężnych mieszkańców dżungli

„Zbuntowane” zwierzęta trują niemiłosiernie plantacje

Wioscy turyści, którzy niedawno powrócili do Genui z Kalkuty, opowiadają, że w całych Indiach panuje obecnie osobliwy kryzys w dziedzinie handlu słoniami. — Słoń, jak wiadomo, od wieków był i jest po dziś dzień uważany w Indiach za zwierzę domowe. Używano go nie tylko jako siły pociągowej, ale również posilkowano się nim, jako wierzchowcem. Maharadzowie prześcigali się wzajemnie, by móc się pochlubić większą liczbą rasowych słoń, wśród których białe osiągały niekiedy bardzo wysokie ceny. W niektórych państewkach indyjskich urządzano kilka razy do roku wystęgi słoń, które tak samo pasjonowały mieszkańców, jak w Anglii — wysięgi koni lub psów.

Przy wszystkich uroczystościach „święte słonie”, obwieszane kosztownymi czaprakami i innymi cennymi ozdobami, odgrywały wielką rolę. Również na polowa-

niach w dżungli, oddawały one bardzo poważne usługi. Każdy zamożniejszy, szanujący się Hindus, uważał sobie za zaszczyt mieć choćby jednego słonia. — Należało to poprostu do dobrego tonu.

Obecnie, wszystko to uległo radykalnej zmianie. Pochód cywilizacji europejskiej, zdobywającej coraz to nowe tereny w Azji, a wraz z nią i pojawienie się samochodu, wypiera słonia na każdym kroku. Maharadzowie, zamiast kupować słonie, zakładają sobie całe parki samochodów, prześcigając się teraz co do kosztowności marki i modelu. Tem się też poniekąd tłumaczy, dlaczego Indie posiadają stosunkowo największą liczbę Rolls-Royce'ów.

Gdy niedawno przyprowadzono na targ w Kalkucie 29 słoń, schwytych żywcem w lasach Travalcare, nie znalazł się na nie ani jeden kupiec. Myśliwi,

specjalizujący się w chwytaniu i obfaskawianiu tych gruboskórnych zwierząt, co jest naogół zajęciem dość trudnym i niebezpiecznym, musieli całe stado zabrać spowrotem i puścić słonie wolno w tej samej okolicy, w której zostały schwyte.

Wobec braku nabywców na słonie, zwierzęta te się tak rozmnożyły, że w niektórych okolicach stanowią prawdziwą plagę dla plantacji, które niszczą i trują niemiłosiernie.

Rząd brytyjski długo zastanawiał się w jaki sposób zaradzić złu, dotychczas jednak nie ustalono sposobu „walki ze słoniami”. Prawdopodobnie trzeba będzie w obronie interesów ludności, uciec się do bardzo radykalnego środka, a mianowicie do rozstrzelania słoń, przynajmniej w tych okolicach, gdzie nadmierne się rozmnożyły i stanowią niebezpieczeństwo dla plantacji.

Dywan powodem konfliktu dyplomatycznego...

Oryginalny zatarg między Egiptem a Hedżasem o świętą relikwię. — Władca Mekki wystąpił przeciw uświęconej wiekami tradycji wyznawców koranu

Jak wiadomo, Ibn Saud, król Hedżasu, został uznany przez wszystkie mocarstwa. Wyjątkiem tylko jest Egipt, który absolutnie nie chce nawiązać żadnych stosunków z egzotycznym władcą azjatyckim. Niektóre państwa europejskie próbowały już interwenjować w tej sprawie, jak dotychczas jednak, bezskutecznie.

Zaostrzone stosunki, jakie panują między Egiptem, a Hedżasem mają ciekawe podłoże, które jest tylko możliwe na Wschodzie. Wprawdzie od wielu już lat nie było między temi państwami żadnych nieporozumień na tle politycznym, ani wojen, czy też zajęć granicznych, mimo to istnieje między nimi zaciekły spór. Zaognia się on coraz bardziej, grożąc bardzo przykreimi konsekwencjami.

Między Egiptem i Hedżasem istnieje mianowicie spór o... dywan. Nie jest to zwykły dywan, lecz relikwia, uświęcona wieli wiekami. Chodzi bowiem o święty dywan, tak z „Mamil”, który jest jednocześnie symbolem politycznym o dużej doniosłości.

Z wyglądu „Mamil” przypomina dość dużych rozmiarów dywan, wyhaftowany cały złotem i niemi. Nigdy jednak nie stanęła na nim stopa ludzka. W myśli prastarego zwyczajnego władcy Egiptu posyła go do Mekki w okresach pielgrzymek mużulman ze wszystkich zakątków Azji i Afryki.

Na uroczystość tę przystraja się odpowiednio wybranego wielbłąda, który dźwiga na swym grzbiecie beczenny skarb. Dla bezpieczeństwa wysyła się jednocześnie silną eskortę, która pilnie strzeże dywanu przez całą drogę. Po odbyciu wspomnianej wędrowki wielbłąd nie jest już nigdy używany do żadnej pracy. Zwyczaj wysyłania „Mamilu” do Mekki istnieje już od wielu wieków i trudno dziś ustalić, kiedy i w jakich warunkach on powstał. W każdym razie symbolizuje on suwerenność duchową władców Egiptu nad świętym miastem Islamu.

Wahabici, uważający się za prawdziwych wyznawców religii mużulmańskiej trzymają się ściśle litery Koranu. To, o czym święta księga nie wspomina, nie jest przez nich uznawane, a nawet tępiące. Gdy w roku 1927 opanowali Wahabiej Mekkę, odmówili natychmiast gościć świętemu dywanowi. Nastroiło to władców Egiptu niezbyt przychylnie. An tytacja ich do Hedżasu wzrosła jednak jeszcze więcej z chwila, gdy w roku 1929 panem Mekki stał się Ibn Saud. Wprawdzie ten ostatni, jako dobry dyplomata, pragnął zachować dobre stosunki z Krainą nad Nilem, ale fanatyczny jego poddani uniemożliwili mu to, napadłszy pewnego razu na oddział, eskortujący „Ma-

mil”. Tylko dzięki energicznej interwencji monarchy święty dywan ocalał. Ibn Saud kazał go odesłać rządowi egipskiemu, zakazując jednak na przyszłość przywożenia go do Mekki.

W ostatnich czasach zaszedł między obu państwami charakterystyczny fakt, nie pozbawiony swoistej wymowy. Od przeszło stu lat Egipt przysyła do stolicy Islamu rozmaite cele religijne składkę w wysokości 50.000 funtów szterlingów.

Jedno z poważniejszych pism tokijskich zamieściło niedawno na swych łamach zabawną historię z ubiegłego stulecia, charakteryzującą dosadnie przesadną grzeczność i przytomność umysłu synów Nipponu.

Do brzegów Japonii miał zawinąć pierwszy statek niemiecki. Na pokładzie szykowano się do uroczystych ceremonii powitalnych. Kapitan okrętu, stary wilk morski, był jednak w wielkim kłopotcie. Prócz języka niemieckiego znał trochę francuski. O tem, by w ciągu paru godzin opanował trudny język japoński, nie mogło być nawet mowy, z drugiej zaś strony wydało mu się wielce niewłaściwą rzeczą powitać admirała japońskiego przemówieniem, z którego ten nie zrozumiałby ani słowa.

Zmartwiony kapitan wpadł w końcu na oryginalny pomysł. Na chwilę przed zawinięciem statku do portu zwołał całą załogę na pokład, zapowiadając, że nie wolno się będzie uśmiechnąć, cokolwiekby się nawet najbardziej zabawnie stać miało w ich obecności.

Po dziesięciu minutach, gdy okręt stanął w porcie, na pokład weszli reprezentanci portowych władz japońskich wraz z admirałem na czele. Kapitan w gło-

wym mundurze uklonił się uprzejmie i podszedłszy do przybłwów, zaczął po niemiecku wolno i uroczyście, skandując poszczególne sylaby.

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć. Doszedłszy w ten sposób do dwudziestu zasalutował i cofnął się o krok wstecz.

Japończycy wysłuchali ze skupieniem oryginalnego przemówienia, poczem admirał, nie mrugnawszy nawet powieki, wystąpił naprzód. Zasalutowawszy, powiekszył niemniej poważnie, po... niemiecku, oddzielając również sylaby:

— Dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy...

Powitanie było skończone. Nietrudno sobie jednak wyobrazić, w jakiej kłopotliwej sytuacji był biedny kapitan niemiecki.

Niezwykłe poświęcenie bohaterskiej kobiety

Mimo śmiertelnych ran wydobyla spod auta nieprzytomnego męża

(z) Z Kairu donoszą o wyjątkowym wypadku bohaterstwa i miłości, jakiego dowód dała żona naczelnego lekarza szpi-

tala w Bayrucie, Jusuffa Szakira. Jusuff Szakir jechał wraz z żoną samochodem, przyczem sam kierował maszyną. Na skrócie auto najechało na wielki kamień i wpadła do kanału Ibrahima, o tej porze roku napełnionego wodą. Pani Szakir wypadła na szosę, doznając bardzo poważnych obrażeń. Mimo ciężkich ran, znalazła w sobie tyle siły, by doczołgać się do leżącego w kanale auta, pod którym znajdował się mąż.

Tu ranna wyciągnęła nieprzytomnego męża spod napół zatopionego samochodu i po dokonaniu swego bohaterskiego czynu, straciła przytomność. Po przewiezieniu do najbliższego szpitala, zmarła wskutek odniesionych ran.

Uratowany przez żonę lekarz prócz lekkich zadrapań i wstrząsu nie doznał żadnego szwanku.

Uroczystość ślubna w przestworzach

Eskadra samolotów z oblubieńcami i gośćmi weselnymi nad Paryżem

(z) W ubiegłym tygodniu odbył się we Francji pierwszy ślub powietrzny. Para oblubieńców otrzymała błogosławieństwo w powietrzu. Pierwszy samolot, w którym znajdowali się: dyrektor jednego z paryskich klubów sportowych Bequerelle i jego narzeczona, Simone Poulain, był eskortowany przez flotyllę innych maszyn, mieszczących gości weselnych.

Pogoda nie sprzyjała wprawdzie tej imprezie, mimo to, niezrażeni oblubień-

cy i ich goście, zajęli siedem samolotów i unieśli się w przestworza.

Jedną z druhen zaproponowała nawet by dla uświetnienia uroczystości, zaprodukować skoki ze spadochronem. Ten wymagający nielada odwagi pomysł został jednak w ostatniej chwili odrzucony, ponieważ wzięto pod uwagę, że gdyby nie wszystkie skoki wypadły szczęśliwie, byłoby to przykrym zgrzytem na tle wesolej uroczystości.

WOLNA TRYBUNA

„SZUKAJĄCY SZCZĘŚCIA” w LODZI. — Musi Pan starać się nawiązać znajomość z takimi kolegami, którzy są dla Pana odpowiednim towarzystwem. Bardzo wielu z nich posiada siostry, które czasem może Pan poznać i w ten sposób dojdzie Pan do tego o co Mu chodzi, a mianowicie pozna Pan swoją żonę w jej rodzinnym domu i odrza będzie się Pan mógł zorientować czy jest to odpowiedni materiał na towarzyszkę całego życia.

Niech Pan wstąpi do jakiejś organizacji młodzieżowej, albo sportowej gdzie Pan będzie miał możliwość poznać wielu kolegów i koleżanek i to takich, którzy nie będą chcieli Pana wykorzystywać. Oczywiście zawieranie znajomości na ulicy do niczego nie prowadzi i czasami rzeczywistość może źle świadczyć o poznanej przypadkowo niewieście. W każdym razie ulica nie jest odpowiednim miejscem dla szukania sobie dogodnej towarzyszkę życia. Śpieszyć się tak bardzo do małżeństwa niema Pan potrzeby, albowiem jest Pan jeszcze bardzo młody i dlatego może Pan sobie dobrać kogoś odpowiedniego.

Nie chciałbym poruszać przeszłości, która dla Pana już nie istnieje, ale być może, że wyrządził Pan krzywdę swojej poprzedniej znajomej wyrokując o jej charakterze na podstawie domu w jakim się wychowała. Może ona sama cierpi nad tem, że musi przebywać w otoczeniu z którym się duszy nie zgadza, ale co ma biedna uczynić, skoro nie ma możliwości wydotkania się do innego świata. Wyrok wydany był zbyt pośpiesznie, a co gorzej, wydaje mi się on zupełnie nieusprawiedliwiony. Okoliczność łagodząca to tylko ta, że widocznie nie kochał Pan dostatecznie swojej znajomej, a w Pana wieku można sobie pozwolić na to, ażeby marzyć o uczuciu i małżeństwie z miłością.

„MARZYCIELKA R. B.” w LODZI. — Niech Pani napisze list pod wspomnianą szyfrą ja zaś postaram się ten list przesłać adresatowi.

„ZREZYGNOWANA BRUNETKA” z NOWEGO SĄCZA. — Myślę, że dobrzeby jednak było skoro Pani wie o tem, że w obecnej chwili otrzymanie pieniędzy z domu jest niemożliwością, ażeby porozmawiała Pani ze swoim narzeczonym, ale nie pisemnie tylko postarać się z nim zobaczyć i napomknąć o tem, że czasy są złe i, że widzi Pani, iż rodzice się męczą pragnąc zaspokoić Wasze życzenia i chcą Ją widzieć szczęśliwą, ale niestety warunki nie pozwalają obecnie na dopełnienie zobowiązań. Kocha go Pani i będzie bardzo nieszczęśliwa gdyby go miała Pani utracić, ale jednocześnie jest Pani uczciwa i nie chce nikogo zwodzić, trzymając się zawsze dewizy, że tylko prawdą dojść można do celu. Jeżeli narzeczony kocha Panią — to nie powinien zwracać uwagi na to, że w danej chwili warunki materialne układają się mniej pomyślnie, ale zrezygnować częściowo ze swoich zamiarów i zadowolnić się tem, co dostaje. Pani — jeżeli nie pracuje to mogłaby pracą swoją pomóc swemu przyszłemu mężowi tak, ażeby w tych pierwszych trudnych chwilach i warunkach mogła Pani być Mu pomocą i przyczynić się do pokrywania kosztów wspólnego utrzymania i wszelkich wydatków.

Niech Pani na ten temat porozmawia ze swoim narzeczonym. Jeżeli Pani widzi, że w domu nikt nie kieruje się złą wolą, ale jedynie warunki tak się złożyły, przyczem, że niema nadziei na to, ażeby warunki te miały się w najbliższym okresie czasu zmienić na lepsze — to niema innej rady, jak tylko w ten sposób sprawę postawić i wspólnie powziąć pewną decyzję. Niech Pani podkreśli, że postępowaniem Pani kieruje dobra wola i uczciwość, że nie chce Pani nikogo zwodzić i dlatego wyświetla Pani istotny stan rzeczy. Miłość nie powinna na tem ucierpieć.

Niezwykłe poświęcenie bohaterskiej kobiety

Mimo śmiertelnych ran wydobyla spod auta nieprzytomnego męża

(z) Z Kairu donoszą o wyjątkowym wypadku bohaterstwa i miłości, jakiego dowód dała żona naczelnego lekarza szpi-

tala w Bayrucie, Jusuffa Szakira. Jusuff Szakir jechał wraz z żoną samochodem, przyczem sam kierował maszyną. Na skrócie auto najechało na wielki kamień i wpadła do kanału Ibrahima, o tej porze roku napełnionego wodą. Pani Szakir wypadła na szosę, doznając bardzo poważnych obrażeń. Mimo ciężkich ran, znalazła w sobie tyle siły, by doczołgać się do leżącego w kanale auta, pod którym znajdował się mąż.

Tu ranna wyciągnęła nieprzytomnego męża spod napół zatopionego samochodu i po dokonaniu swego bohaterskiego czynu, straciła przytomność. Po przewiezieniu do najbliższego szpitala, zmarła wskutek odniesionych ran.

Uratowany przez żonę lekarz prócz lekkich zadrapań i wstrząsu nie doznał żadnego szwanku.

Sezonowcy zgierscy walczą o poprawę doli

Zgierz, 28 czerwca. (v) W dniu wczorajszym delegacja robotników sezonowych w Zgierzu, przyjęta została przez prezydenta miasta p Świerszcza.

Delegaci prosili p. prezydenta o podwyższenie stawek płac na miejskich robotach sezonowych ze zł. 3.50 do 4.00 dla mężczyzn i ze zł. 3 do 3.50 dla kobiet.

Pozatem 280 robotników zatrudnionych przez Zarząd Miejski trudnią na zmianę, w ten sposób, że co tydzień zatrudniona jest inna partja. Robotnicy żądali ciągłości pracy, wskazując poza-tem na konieczność zatrudnienia większej ilości bezrobotnych, których jest w Zgierzu około 4.000.

Delegacja robotników prosiła poza-tem o umożliwienie nabycia taniego węgla i ubezpieczenie pracujących na wypadek bezrobocia.

P. prezydent wysłuchał zażaleń delegacji i przyrzekł udzielić odpowiedzi w najbliższych dniach.

Wzrost zatrudnienia w Łodzi

Łódź, 28 czerwca. (v) P.U.P.P. otrzymał zawiadomienie Zarządu Miejskiego w Łodzi o zapotrzebowaniu na 100 robotników dla prac niwelacyjnych na Bałutach.

Notatnik miejski.

W poniedziałek, 1 lipca nastąpi otwarcie nowego oddziału pocztowy ow śródmieściu, przy ul. Moniuszki 4. Oddział ten posiadać będzie wszystkie działy i będzie wykonywał wszystkie czynności pocztowe.

Trzy samobójstwa zanotowano wczoraj w Łodzi. Efraim Zajder (Kilińskiego 42) powiesił się na haku. Koło Zabienca rzuciła się pod koła jakaś kobieta, której nazwiska do tej pory nie ustalono jeszcze i wreszcie wystrzelał z rewolweru postrzelił się w okolicy serca Czesław Zabkiewicz (Zamenhofska 36). W stanie bezładnym przewieziono go do szpitala.

Wczoraj wybuchł strajk rzemieślników na robotach kanalizacyjnych w Łodzi. Ponieważ na konferencji w wydziale kanalizacji nie osiągnięto porozumienia wszyscy murarze i cieśle, zatrudnieni na miejskich robotach kanalizacyjnych, porzucili pracę. Chodzi o podwyżkę stawek.

Łódzkie mają swój sezon. Wczoraj dokonali w Łodzi trzech śmiałych kradzieży. Wsiedającemu do pociągu p. Adolfowi Johnowi skradziono z kieszeni portfel zawierający znaczną ilość waluty, z mieszkania Toporka przy ulicy Pomorskiej 6 skradziono garderobę, zieloną i płatery, i z mieszkania Rabinowicza przy ul. 11-go Listopada 37 a nieujawnieni dotąd sprawcy skradli garderobę i kilka dolarówek.

Skróty telegraficzne.

— Na lotnisku w Warszawie odebrał sobie życie 40-letni inżynier Czesław Zawisza.

— Do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuzkiej odesłano działacza komunistycznych Piotra Sankowskiego i Preszola.

— Na posiedzeniu wyborczym w Paryżu powstała bójka, w czasie której ranny został deputowany prefekt Sekwany.

— W Berlinie wskutek upałów zmarło 12 osób.

— W Badenji i w Bawarii odczuto silne trzęsienie ziemi. Ludność w popłochu opuszczała swe mieszkania.

— Wiesz Siedlce pow. radomskiego padła prawie całkowicie pastwą pożaru. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

JESZCZE TYLKO TRZY DNI

Za trzy dni, to jest 1-go lipca obecny program w „Tabarinie” jest z afisza a więc ci, którzy nie widzieli jeszcze doskonałych artystek, popisujących się w atrakcyjnych numerach muszą się pośpieszyć.

Kto występuje w „Tabarinie”? Przedewszystkiem wymienić należy duet „Splendid”, w którym popisuje się Berta Miller ze swym partnerem. Duet ten święci niebawem triumfy, produkując się brawurową jazdą na wrotkach na małym parkiecie.

Pozatem w programie obecnym występują trzy tancerki o bardzo wysokiej klasie i wielkim temperamencie, a mianowicie: Tusia Nuari, Krystyna Valdi i Daltumanówna.

Dzisiaj nadarza się dobra okazja obejrzenia doskonałego programu w „Tabarinie”, gdyż jutro jest święto, dzień wolny od zajęć i do domu można wrócić nad ranem.



Dla Was nadobne Panie!
Uodpornioną, a przytem delikatną cerę oraz sportowo czerstwy wygląd utrwała znakomicie

KREM NIVEA

Krem NIVEA w pudełkach blaszanych i w tubach cynowych od zł 0,40 - 2,60.

Więcej śmiecia, niż mąki w piekarniach

Piekarze łódzcy zatruwają konsumentów.—Połowa piekarń kwalifikuje się do zamknięcia

Notoryczni brudasi nie boją się kar

Łódź, 28 czerwca.

(v) Wątpliwem jest, czy jakiegokolwiek inne jeszcze poza Łodzi, miasto w Polsce posiada pieczywo przygotowywane w tak niechlujnych i urągających pryncyplownym wymogom higieny — warunkach.

Co kilka dni na łamach naszego pisma donosimy o wynikach inspekcji sanitarnych i masowem zamykaniu piekarń łódzkich. Władze administracyjne słusznie zreszta, postanowiły, że Łódź albo będzie posiadała pieczywo, albo też będzie posiadała pieczywo przygotowywane i wypiekane w warunkach odpowiednich.

To też inspekcje sanitarne, urzędujące w nocy, próżnują, że noc niemal urządzają „polowanie na bruda-

sów”.

Wyniki tych inspekcji są przerażające. Prawie połowa kontrolowanych piekarń musi być natychmiast opeczkowana. Pozostałym właścicielom piekarń spisywane są protokoły. Bardzo rzadko tylko komisja kontrolująca znajduje stan piekarni taki, że ogranicza się jedynie do wydania kilku doraźnych zarządzeń.

Nocy wczorajszej komisja zbadała stan sanitarny 10 piekarń z których 5 właścicielom spisano protokoły za brudy w piekarniach, zaś 5 piekarń zostało zamkniętych.

Są to piekarnie: Władysława Bulewicza przy ul. Ogrodowej Nr. 38. Józefa Makówki przy ul. Rokicińskiej 20, Mieczysława Soszyńskiego przy ul. Wila-

mowskiej 29 (Widzew), Jana Wejdema-jera przy ul. Wysokiej 11 i Roberta Hen szkego przy ul. Przejazd Nr. 45.

W zamkniętych przez władze piekarniach zastano stopy śmiecia, w których legło się robactwo, brudne dzie-że do ciasta, ściany pokryte grubą warstwą pleśni i brudu, nawet piec i szufle oraz deski na które kładło się bochenki przeznaczone do pieczenia i gotowe już, były pokryte grubą warstwą lep-kiego brudu.

Smaczne, rumiane bochenki chleba, które się z takim apetytem załadą, przy gotowywane są jednak w takich warun-kach, że gdyby przeciętny konsument mógł na chwilę bodaj zairzeć do piekarni, spożycie pieczywa w Łodzi zna-lałoby do minimum.

Porażenia słoneczne w Łodzi

wskutek upałów. — Najwięcej wypadków zdarzyło się na plażach miejskich i podmiejskich

Łódź, 28 czerwca.

(gr) Niezwykle wysoka temperatu-ra, jakiej w Polsce już od kilku lat nie notowaliśmy, daje się nie tylko okolicz-nym wieśniakom powodu suszy do-ktliwie we znaki, ale również mieszkań-cy naszego miasta cierpią niezwykle wskutek gorączki.

Wczoraj bowiem wydarzyło się kil-kanascie wypadków porażen słonecz-

nych, tak że około południa karetki po-gotowia miejskiego i Ubezpieczalni spo-łecznej przez szereg godzin czynne by-ły przy udzielaniu pomocy. Najwięcej porażen zanotowano na plażach miej-skich i podmiejskich. Głównie ucierpia-ły kobiety, które w stanie nawet cięż-kim przewiezione zostały do domów.

Ponadto w sześciu wypadkach wzy-wano pogotowie do omdleń i zasłabnięć

wskutek gorączki. Poszkodowani re-krutowali się przeważnie ze sfer robot-nicznych. Główni i niewypoczęci, osła-biali jeszcze bardziej w czasie pracy wskutek upału, padali formalnie na uli-cach, tracąc przytomność.

Poszkodowani, nie mający odpowied-nich warunków mieszkaniowych — przewiezieni zostali do szpitali miej-skich.

„Prywatna kasa urlopową”

Smutne dzieje oryginalnej imprezy. — Kasjer jej skazany został na 10 miesięcy więzienia

Łódź, 27 czerwca.

(gr) Pewne товариство, składające się z kilku pań i panów, postanowiło wy-lechać tego roku na wycieczkę. Ponie-waż zarobki ich nie były zbyt wysokie już zimą postanowiono rozpocząć zbieranie pieniędzy na okres urlopowy.

Żaden jednak z przyszłych turystów

nie potrafił zebrać oszczędności i w tym celu zorganizowali „prywatną kasę ur-lopową”. Jeden z nich a mianowicie — Chaim Finkelstein zamianowany zstał skarbnikiem, do którego wpływały miesięczne składki. Latem miało nastąpić rozliczenie i podział funduszu urlo-powego.

Jakie było jednak rozczarowanie spółników, gdy w kwietniu r. b. jeden z udziałowców pragnący udać się na ur-lop, nie otrzymał należnych mu 600 zło-tych.

Wybuchł skandal. Poszkodowani skie-rowali skargę do urzędu prokuratorskie-go z prośbą o pociągnięcie do odpowię-dzialności sądowej nieuczciwego ka-sjera.

Finkelstein czują grożące mu nie-bezpieczeństwo, zebrał pieniądze i wrę-czył je pierwszemu urlopowiczowi jesz-cze przed rozprawą.

W sądzie jednak stwierdzone zosta-ło, iż wina podsądnego była niewątpli-wa, gdyż straty ponieśli: Henryk Fein, A. Natanson i Albert Teichert — skazał go na 10 miesięcy więzienia.

Kary za nieprzestrzeganie godzin handlu

Dwaj właściciele sklepów w Łodzi ukarani zostali grzywną

Łódź, 28 czerwca.

(v) Władze starościskie wydały swego czasu rozporządzenie nakazują-ce ścisłe przestrzeganie godzin handlu, zarówno w celu niezmuszania personelu do pracy w nadgodzinach, jak i nie prze-kraczania istniejących ustaw.

W związku z tem zarządził wła-dze policyjne spisujące protokoły kup-com, którzy nie stosują się do wyda-nych rozporządzeń.

Obecnie jednak, gdy pierwsza fala tej wzmożonej kontroli przemknęła, kup-cy łódzcy ponownie nie stosują się do przepisów normujących godziny handlu.

Władze jednak w dalszym ciągu pil-nie zwracają uwagę na przestrzeganie

przepisów i w dalszym ciągu spisywa-ne są protokoły tym właścicielom przed siębiorstw, którzy nie stosują się do na-kazów.

W referacie karnym Starostwa Grodzkiego rozpatrywane były sprawy 2-ch właścicieli sklepu z pieczywem, a mianowicie Majera Rotenberga, zam. przy ul. Śródmiejskiej Nr. 7 i Szlamy Lajba Rotenberga, zam. przy ul. Południowej Nr. 27. Obydwaj oskarżeni zostali o to, że sprzedawali w sklepie pieczywo je-szcze po godzinie 8-jej wieczorem.

Obydwaj oskarżeni skazani zostali na grzywnę w wysokości po 100 zł., każdy.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-55

od 4-7 w lecznicy

Piotrkowska 294

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

PIĄTEK 28 czerwca 1935 r.

11.57-12.03: Przerwa, 11.57-12.03: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa, 12.03-12.05: Wiadomości meteorologiczne, 12.05-12.15: Dziennik południowy, 12.15-13.00: Dla naszych letników i uzdrowisk — koncert orkiestry kameralnej z Wilna, 13.00-13.05: Chwilka dla kobiet, 13.05-13.30: Kilka tańców w wyk. orkiestry kameralnej pod dyr. Czosnowskiego, 13.30-13.35: Z rynku pracy, 13.35-13.50: Transmisja z odjazdu radjostuchaczy na wycieczkę kajakową (transm. z Krakowa), 13.50-14.30: Marsze i tańce z oper — płyty, 14.30-15.15: Przerwa, 15.15-15.25: Przegląd giełdowy, 15.25-15.35: Wiadomości o eksporcie polskim, 15.35-16.00: Walce w wirtuozowskich transkrypcjach na fortepian wykona Szymon Marmor (transm. z Krakowa), 16.00-16.15: „Co i jak pić należy” — odczyt z cyklu „Higiena w lecie” — wygł. profesor Gustaw Szulc, 16.15-16.35: Koncert w wykonaniu orkiestry Tadeusza Serebryńskiego (Tr. ze Lwowa), 16.35-16.50: Pogawędka dla chorych w oprac. ks. Rekasa (tr. ze Lwowa), 16.50-17.00: Codzienny odcinek proz. „Wędrowniacy” — E. Szelbura — Zaremby, 17.00-17.30: Ostatnia podróż samowarkiem — transmisja na wesoło — przeprowadzi Antoni Bohdziewicz, 17.30-19.00: Koncert w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota, 18.00-18.15: „Gdynia w porównaniach” — reportaż Janusza Stepowskiego, 18.15-18.30: Cała Polska śpiewa — audycję poprowadzi prof. Br. Rutkowski, 18.30-18.40: Łódzka Skrzynka Ogólna — omówi red. Jan Piotrowski, 18.40-18.45: Pogadanka z okazji „Dnia konia”, 18.45-19.05: Trzej Strausowie — płyty, 19.05-19.15: Zapowiedź programu na dzień następny, 19.15-19.30: Koncert reklamowy, 19.30-19.50: Recital śpiewaczy Ireny Gieraltowskiej, 19.50-20.00: Aktualny monolog, 20.00-20.10: Czajkowski: Andante cantabile z kwartetu D-dur — płyty, 20.10-20.45: „Miłość Beethovena” — audycja muzyczna — słowna W. Hulewicz, 20.45-20.55: Dziennik wieczorny, 20.55-21.00: „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski”, 21.00-22.00: Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, 22.00-22.06: Wiadomości sport. ogólne, 22.06-22.10: Wiadom. sportowe lokalne, 22.10-23.00: Muzyka salonowa — płyty, 23.00-23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej, 23.05-23.30: Literary — charakterystyczne (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

STOCKHOLM, Koncert symfoniczny.
PRAGA, Koncert uroczysty z Sali Smetany.
OSLO, Wieczór muzyki słowiańskiej.
PARIS P. T. T. Muzycy literacki poświęcony twórczości Balzaka.
RAMBOURG, Koncert wieczorny.
HAMBURG, „Zimne serce” — radjobaśń — M. Lothara.

Cieężka dola robotnic fabrycznych i młodocianych omawiana była na zjeździe inspektorek pracy z całej Polski

Doniosła rola lotnych stacji opieki w Łodzi

Łódź, 28 czerwca.

(v) W Warszawie, jak już donosiliśmy, odbył się zjazd Inspektorek Pracy z całej Polski, które prowadziła dział opieki nad robotnicami i młodocianymi. W zjeździe, z ramienia Inspektoratu w Łodzi brały udział p. inspektorka **Maria Przedborska** i p. **Steianowiczówna**.

Na zjeździe omówionych zostało wiele aktualnych spraw z zakresu opieki nad robotnicami i młodocianymi. Z ogólnego poziomu dyskusji, jaka się wyłoniła po poszczególnych referatach, łatwo się było zorientować, że dziedziną opieki nad pracującą kobietą i młodzieżą nie jest jeszcze dostatecznie wyzyskana i że wiele jest jeszcze na tem polu do zrobienia.

Specjalnymi sukcesami w zakresie opieki nad kobietami i młodzieżą nie może się poszczycić żadne miasto. W Łodzi zrobiono w tej mierze bardzo wiele, szczególnie w dziedzinie rozciągania opieki nad robotnicą — matką i jej dzieckiem przez specjalne lotne stacje opieki, o czem szeroko mówiła p. inspektorka **Przedborska**, niemniej jednak podkre-

ślić należy małe wyrobienie społeczne zarówno robotnic, które niezawsze chcą z takiej opieki korzystać, przyczem gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja wówczas gdy chodzi o pomoc przemysłowców.

Łódź została bardziej, niż inne miasta dotknięta kryzysem, i fakt ten odbił się nietylko na sferze robotniczej, która potrzebuje wzmożonej opieki i pomocy, ale i na przemysłowcach, którzy w obliczu ruiny przedsiębiorstw, ograniczają swe wydatki do minimum i nie są skory do żadnych, koniecznych nawet, świadczeń społecznych.

Omawiana była na zjeździe również sprawa wprowadzenia specjalnego ubrania roboczego dla kobiet, albowiem obecnie jest niehigieniczne przy pracy i naraża pracującą na nieszczęśliwe wypadki. Sprawa ta jednak wobec braku środków finansowych została odłożona na później.

Szeroko omawiana była sprawa badań i pomocy lekarskiej dla młodocianych, przyczem w tym względzie podjęto szereg ważnych uchwał.

Najgorsze stosunki pracy kobiet i

Tylko lód koloru różowego

może być podawany w potrawach i napojach

Łódź, 28 czerwca.

(v) Wobec panujących upałów i znacznego spożycia mroźnych napojów i potraw, władze sanitarne wydelegowały specjalne kontrole miejskie, które przeprowadzają inspekcję zakładów gastronomicznych, używających lodu do potraw i napojów.

W myśl obowiązujących przepisów, lód dla użytku wewnętrznego (chłodzenia lemoniady, zup i inn.) może być używany wyłącznie sztuczny. Lód naturalny nie może być podawany w celu chłodzenia napojów.

Ponieważ lód sztuczny jest barwio-

ny na kolor lekko różowy tak, że daje się łatwo rozpoznać, specjalni kontrolerzy będąc przy zakładach gastronomicznych i cukierniach posiadają odpowiednie zapasy lodu sztucznego.

Również i publiczność, która w okresie upałów masowo pije lemoniady, chłodniki i magazany, winna zwrócić uwagę na to, ażeby lód w szklance z napojem posiadał kolor lekko różowy, świadczący o tem, że jest to lód sztuczny, pozbawiony szkodliwych części gnilnych i mikrobów, jakie zawarte są w lodzie naturalnym, pochodzącym z brudnych sadzawek.

młodocianych, jak wynikało z referatów, panują obecnie w Białymstoku, gdzie niedawno dopiero powołano do życia specjalny dział opieki nad kobietami i młodzieżą.

Zjazd wskazał na to, że w dziedzinie rozciągania opieki nad robotnicą, która jest jednocześnie matką przyszłych pokoleń, oraz młodzieżą — podpora społeczeństwa jest wiele jeszcze do zrobienia i narazie stosunki przedstawiają się bardzo źle.

Szereg doniosłych uchwał, jakie powzięte zostały na zjeździe, zostanie zebranych przez p. inspektorkę **Miedzińską**, która przewodniczyła i podanych do wiadomości wszystkich inspektorek. Uchwały te zostaną opublikowane po ich zebraniu i sformułowaniu.

Poradnik astrologiczny

28 CZERWIEC 1935 R.

Podczas najwcześniejszych godzin rannych panuje sytuacja niejasna — odczuwamy zdenerwowanie i niezadowolenie. Począwszy od godziny 9-ej działają niepomysłne wpływy dla ruchu, techniki, sztuki i spraw pieniężnych. Między godz. 11-tą a godz. 13-tą panuje lepszy nastrój, z powodzeniem możemy wtedy rozpoczynać nowe interesy mające związek z wełną, bawełną, rolnictwem i metalami. Okres następny do godz. 15-ej nadaje się do wyruszenia w daleką podróż i do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej. Kolo godz. 16-ej odczuwamy znowu działanie gorszych wpływów. Oczekuj nas przy kroci i niepowodzenie w związku z osobami starszemi i przełożonymi. Po godz. 17-ej działają pomysłne wpływy dla miłości i zdrowia. Od godz. 18-ej do godz. 20-ej nie należy wdawać się w żadne spekulacje ani pożyczać pieniędzy od nikogo i nikomu. W tym czasie działają także złe wpływy dla ruchu i komunikacji. Wieczór zapowiada się dobrze i sprzyja nauce, artystom i wojsku.

Dziecko dziś urodzone — skromne, oszczędne, pracowite i wytrwałe, posiada zdolności muzyczne, o bogatej wyobraźni, lubi życie towarzyskie, oddane w przyjaźni, przedsiębiorcze, dąży do usamodzielnienia się.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” **Andrzej Żański** —

50

Leśniczy Raszek, odchodząc swój rewir, ginie od zbrodniczego strzału. Dziedzic Białodabków — Gliwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gliwski ułatwił mu studiowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Rena Rudońską.

Tam pod filarem stał Władysław Gren w eleganckim futrze. Twarz miał rozjaśniona. Zerwał pospiesznie kapełusz z głowy i pocałował się do niej zbliżając. Rena podała Januszowi pospiesznie rękę.

— Dowidzenia panu! — rzuciła nerwowo, nie patrzając mu nawet w oczy.

I zanim Raszek zdolał cośkolwiek wykrztusić z siebie, ona szybkim krokiem podeszła do zbliżającego się ku niej przez myślowca.

Oboje uściskali sobie ręce. Gren odsunął z rączki medycycki brzeg rękawiczki i pocałował ją.

— Jesteśmy obydwój punktualni, nieprawdaż? — pokazywał w uśmiechu rząd równych, białych zębów.

Kilkanaście metrów dalej czekało auto.

— Siadajmy! — zaproponował Gren — podwoje panią.

Janusz zobaczył jeszcze jak jego dziewczyna wsparta silnym ramieniem przemysłowca, wchodzi do wnętrza limuzyny, poczem zaraz auto pomknęło naprzód.

Dokąd?

Znow ostry świder bólu przewiercił serce chłopaka.

O ośnieżony parku... O cicha cukierko na peryferiach, dzisiejszego wieczoru z całą pewnością nie odwieździ was wysmukła dziewczyna w brązowym płaszczu i pewien nieśmiały chłopak w akademickiej czapce.

Rena Rudońska wraz ze swoim nowym znajomym pojedzie do eleganckiej kawiarni, gdzie przy dźwiękach doborowej orkiestry miło jest spoglądać sobie w oczy i opowiadać sobie wiele miłych głupstw.

A Raszek?

Długie są ulice miasta... Można wędrować i wędrować po nich bez końca... Śnieg sypie powoli, przyprószając kapełusz i wyszarżate paletko. Ale nie przykryje smutków serca.

Można wędrować godzinami ze schyloną głową, a nikt nie zapyta się: bracie, dlaczegoś smutny?

Złe jest miasto i złe są zimowe wieczory, kiedy huczy po ulicach wiatr, a przechodnie — każdy pogrążony w świecie własnych myśli i własnych trosk — mijają się szybko i obojętnie.

Huczą zdaleka maszyny. Warczą przełatające auta, jak zły cień miga samochód pogotowia ratunkowego. Gdzieś w zaułku ślepy grajek wygrywa na skrzypcach smutne melodie, nim mróz nie wytrąci z jego zgrabiłych palców smyczka. Z zapadłej suteryny odzywa

się ostry krzyk przekleństw — i bardzo cichutki płacz dziecka.

A nad tem wszystkim góruje szycerczy świst wiatru, zaś sypki śnieg pada na tę posępną symfonię miasta, niby płatki białych kwiatów, rzucanych przez czyjś, wielkie litościwe ręce na wierzch smutnej trumny...

Wśród tej pieśni, jaką wygrywa wielkie miasto, wskroś wieczoru, przez odludne ulice wędruje Janusz Raszek w swoim wytartym paletku, nie czując ani zmęczenia, ani płatków śniegu, topiącego się na jego policzkach.

Wreszcie późno w nocy dowlókił się do domu.

Jest pusto w jego izdebce na czwartaku.

Z półek spogląda na niego rząd książek.

Ach, jakżesz szare i bezduszne są dzisiaj te książki!

— A jednak trzeba się wziąć do pracy! Może znajdę w niej pociechę i zapomnę — rozumuje medyk.

Powoli otwiera jakąś książkę i zaczyna sylabizować. Lecz zaraz potem budzą się w nim inne refleksje. Ogarnia go nagły wstręt do tej suchej mądrości, zamkniętej w białych kartkach papieru.

Z trzaskiem zamyka książkę i ciska ją na stół.

Nie, nie może się uczyć: zewsząd — z każdej stronicy, z każdego zdania, z każdej litery spoglądają na niego oczy. Remy i zdają się naigrawać z młodego anachorety.

Raz jeszcze otwiera książkę, poczem zdenerwowany rzuca ją w kąt. Poczem, upadłszy na łóżko, stara się pogrążyć w dobrośliwym śnie.

Ale sen nie nadchodzi. Zato myśli jego stają się coraz posępniejsze i bardziej gorzkie. Targa nim głucha zazdrość, szar pie rozpacz.

— Gdzie jesteś teraz, Renu? — pyta cieni, pełzających po ścianach pokoju.

Ale cienie milczą. I milczy noc. Tylko serce jego stuka coraz boleśniej.

O męko, o rozpacz!

— Może jutro będzie lepiej... Może tylko początek boli tak bardzo — pociesza się Janusz.

Wreszcie nad ranem ciężko zmożony, zasypia. Ale i sen nie przynosi mu ulgi: wciąż, wciąż marzą mu się oczy i uśmiechy Remy, odchodzącej gdzieś daleko przy boku tego drugiego.

Rozdział dwudziesty szósty.

ZŁE TYGODNIE.

Te tygodnie, które teraz nadeszły, były tak złe, jak lutowa wichura która z poświstem przewalała się przez ulice miasta.

Raszek załamał się.

Cios, który spadł na jego młode i nie zahartowane serce, był ponad jego siły.

Napróżno pocieszał się, że tylko początek jest tak bardzo bolesny. Mijały dni, a on w dalszym ciągu trwał w niemie i w najserdeczniejszej rozterce.

Napróżno rzucał się do książek, pragnąc pracą zabić gnębiące go myśli. Niedawne a takie najdroższe wspomnienia odzywały w nim i raz wraz z popiołów jego żaloby rodził się nowy i nieziszczalny feniks smutku, który cieniem swoich skrzydeł zakrył mu cały świat.

To, co było kiedyś najcudowniejszą rozkoszą — pójście na wykład uniwersytecki — stało się teraz dla niego istną katuszą.

Zbrzydły mu równe sale wykładowe i prosekcyjne. Chciał uciekać od żywych i umarłych — a przedewszystkiem od Remy, która stawała się coraz bardziej płomienna a równocześnie zagadkowa.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

148

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją legomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczytał testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ starszy Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywioził za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą i przyjaźnią, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotyka ją na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występując pod maską prokuratora Czybirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawiadnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złazić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawiązała znajomość z młodą, dziesięcioletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce...

Ale na okęcie zaopiekował się nią pewien bogaty i bardzo przystojny maharadża, który wziął z nią prowizoryczny ślub, aby mogła wyjechać na ląd, jako jego „żona”.

Jak się okazało, owym maharadżą był handlarz żywym towarem, konkurent Filipa.

Po przybyciu do Buenos Aires Hanka zamieszkuje w luksusowym pałacu, z którego jednak chce się wy dostać za wszelką cenę.

„Maharadża” (Fritz) nie chce jednak zrezygnować z nabytych na okęcie podstępnie praw i uważa ją za swą prawną żonę, którą „sprzedał” innemu handlarzowi „baronowi Hampłowi” zwanemu pospolicie „Kociem”.

Tymczasem Filip chce odbić Hankę i przygotowuje napad na dom Kocia. Hanka, nie wiedząc o zażartej walce między handlarzami żywym towarem, znosiła cierpliwie straszliwe męki, nie broniąc się już wcale.

Filip wywodzi ją z ciemnicy...

Hanka zrobiła kilka kroków, zmierzając w stronę drzwi. Paweł wziął ją pod rękę.

— Odejdź od niej... — rzekł Filip. — Ona sama zjeździe...

— Jest słaba... — odparł Paweł. — Ja jej pomogę...

— Obejdzie się bez twojej pomocy... Zostaw ją...

— Nie ucieknę z nią... Bądź spokojny...

— Rozkazuję ci natychmiast odejść od niej! — wrzasnął Filip, przystępując do nabitym rewolwerem.

Paweł przystanął, nie wypuszczając Hanki. Spojrzał zmrużonymi oczyma na Filipa i wolną rękę wznosił lekko do góry, jakgdyby dawał komuś znak.

W tej chwili pięciu drabów rzuciło się na Filipa styłu i skrepiowało mu ręce.

— Łotry! — syknął Filip. — Lby wam poroztrzaskam!

— Zobaczymy kto pierw komu... — odparł Paweł, odpychając go brutalnie, poczem zwrócił się do swych zwolenników. — Związać go!...

Pięciu drabów rzuciło się na Filipa, by go związać sznurami. Był to tak niespodziewany zwrot, że nikt z pozostałych pięciu nie śmiał oponować. Po chwili Filip leżał na podłodze, nie mogąc ruszyć ręką ani nogą.

— Łotry! — syknął poprzez zaciśnięte zęby. — Już ja się z wami obliczę!

Paweł zostawił go w ciemnicy i trzymając ciągle Hankę, która nie mogła zrobić ani jednego kroku o własnych siłach, wyszedł do sieni.

— Aleks! — zawołał na schodach do zezowatego rzemieślnika. — Przygotuj zaraz osobówkę!

— Dobra! — odparł Aleks, zeskakując po stopniach na dół.

— Dokąd pan mnie zabiera? — zapytała Hanka słabym głosem.

— Niech pani o nic teraz nie pyta... Proszę tylko dziękować Bogu za cudowne ocalenie...

Oparł się o jego silne ramię. Była mu w tej chwili naprawdę wdzięczna... Wolno schodzili po schodach. Za nimi szło dziesięciu drabów, którzy w każdej chwili gotowi byli stanąć w obronie Pawła. Oni zawsze stawali po stronie silniejszego...

Gdy byli już na dole, drogę zagroził im nagle jakiś mężczyzna, którego dotychczas nie zauważyli. Był to młodzieniec w kurtce szoferskiej, stojący napozór spokojnie przy poręczy. Hanka, ujrzawszy go, zbladła... Poznała go odrazu... Był to ten sam szofer, który przywiozł ją do tego „więzienia”, działając z polecenia Czuchalskiego.

— Co pan tu robi?... — zapytał ostro Paweł, przyglądając się uważnie nieznanemu młodzieńcowi.

— Właśnie nic... — odparł tamten spokojnym głosem... Chciałem tylko panu zadać to samo pytanie...

— Nie wymądrzaj się pan tutaj!... Jazda, w drogę!...

Młodzieniec cofnął się ku drzwiom... Paweł zatrzymał się... Hanka pociągnęła go za rękaw marynarki...

— On jest... z ich bandy... — szepnęła mu do ucha.

Paweł zrozumiał. Padniósł rękę do góry i zawołał:

— Chłopcy!... Brać go!...

Ale było już zapóźno. Szofer otworzył drzwi i po chwili znalazł się na ulicy, a przez otwarte drzwi wdarli się do pałacu policjanci, którzy prawdopodobnie sprowadzeni przez szofera, czekali już w ukryciu. Dowodził nimi sam pan szef biura policyjnego, a z oczekującego opodal auta wysiadł zaalarmowany również przez szofera Fritz.

Paweł, ujrzawszy policjantów, stracił nad sobą panowanie. Stawiał opór?... Na co się to przyda?... Policjantów było ze dwudziestu. Narazie operowali tylko gumowymi pałkami, ale nietrudno było się domyślić, że w razie czego nie postędyliby się sięgnąć po broń palną.

Nie pytając o nic i nie bacząc na to, że nikt nie stawiał oporu, rzucili się na ludzi Pawła jak rozbestwione zwierzęta i zaczęli ich grzmocić pałkami gdziekolwiek się dało. Rozległy się jęki. Pawłowi również dostało się porządnie. Padł na posadzkę pod ciosami energicznych policjantów. Gdy wszyscy byli już tak zbici, że o sprzeciwianiu się nie mogło być mowy, szef biura policyjnego kazał dwóm policjantom sprowadzić na górę Pawła oraz Hankę, poczem sam skierował swe kroki na pierwsze piętro. Prze dewszystkiem kazał zwolnić z więzów Kocia i czule się z nim przywitał, wyrażając ubolewanie spowodu tego, co zaszło.

— Ci ludzie za to odpokutują... — cieszył szef biura policyjnego handlarza żywym towarem. — Już ja o nich nie zapomnę...

— To Paweł i Filip! — zawołał Kocio, wciągając szlafrok. — Łotry!... Powinien pan ich zamknąć na kilka lat!

— Narazie mam tylko jednego z nich: — Pawła... Gdzie jest drugi?

— Było ich dwóch!... A czy zabrali te Polkę?...

I nie czekając na odpowiedź, Kocio pobiegł czempredzej do ciemnicy, gdzie zamiast Hanki ujrzał skrepiowanego Filipa.

— Tu go pan ma, panie szefie!... Nawet własnego towarzysza chcieli zakatrupić!...

Gdy wyjęto mu szmaty z ust, zaczął wygrażać Pawłowi i chciał się nawet nań rzucić, lecz przeszkodził mu w tem policjanci. Wkrótce zjawił się również Fritz, który tak samo przeproszał Kocia za to, co się stało.

— Jaki był cel waszego napadu na barona Hampła? — zwrócił się szef policji do Pawła i Filipa, zaciągając się dymem z grubego cygara.

— Chcieliśmy zwolnić tę kobietę... — odparł Paweł, wskazując na Hankę. — Maharadża i Kocio zabrali nam ją niesprawiedliwie... Oni do niej żadnego prawa nie mają... Niech pan szef sam rozsądzi... Ona najlepiej panu powie...

Szef spojrział z ukosa na Kocia i zapytał:

— Na jakiej podstawie przetrzymuje pan tę kobietę u siebie?...

— Sprowadził ją do mnie mój przyjaciel, maharadża z Patjali... — odparł Kocio bez zająknięcia. — Mówił mi, że ona musi poleżeć -kilka dni w ciemnym

pokoju z polecenia lekarzy, gdyż cierpi na manję prześladowczą...

— Czy to prawda?... zwrócił się sko-

lei szef policji do Fritza.

— Tak jest... — potwierdził „maharadża”. — To jest moja żona...

— Ma pan dowód?...

— Proszę...

„Maharadża” przedstawił dokument ślubny.

— Ten ślub jest nieważny! — zaprotestowała Hanka. — Nie jestem jego żoną i nigdy nią nie będę!

Dla mnie ten dokument jest ważny... — zawyrokował szef biura policyjnego.

— Póki sąd nie uzna tego małżeństwa za nieważne, będzie pani, przynajmniej na terenie Argentyny, żoną maharadży z Patjali...

— On nie jest maharadżą! — zaprotestował Paweł. — My go znamy z innej strony!

— Zechce pan przedstawić swe dowody osobiste... — zwrócił się szef biura policyjnego do Fritza.

I — o, dziwo! — okazało się, że Fritz posiadał wszystkie niezbędne dokumenty, pasujące go na maharadżę.

— Za te oszczerstwa księżę mógłby was wszystkich pociągnąć do odpowiedzialności sądowej — rzekł szef biura policyjnego — i odpokutowalibyście za to bardzo surowo. Jeżeli tego nie czyni, to pewnie tylko dlatego, że posiada lepsze serce niż wy! Ale ja muszę tu pościć tak, jak mi nakazuje mój obowiązek.

Wobec tego postanawiam: wszyscy schwytni na gorącym uczynku napaści powędrują narazie do więzienia aż do rozprawy sądowej!

— Ja też! — zapytała Hanka.

— Nie... — odparł szef policji. — Pani, jako żona maharadży z Patjali, zostanie przy mężu...

— Nie chcę!... — krzyknęła Hanka. — Zabierzcie mnie stąd!... Wolę już prawdziwe więzienie!...

— Nic na to nie poradzę... — odparł szef, strzeżując słupek popiołu z cygara. — To już ode mnie nie zależy... Zabrać ich!

Policjanci rzucili się na Pawła i Filipa. Auto ciężarowe, którym przyjechali, wykorzystano teraz na przewiezienie całej bandy do więzienia śledczego.

W pałacyku „barona Hampła” znówu zapanowała cisza...

Tylko w ciemnicy rozległ się cichy płacz...

Rozdział 143

Jak na ekranie...

Minęły dwa długie miesiące. W Polsce śnieg zasypał pola i dachy domów, mróz dawał się dotkliwie we znaki nędzarzom, z wiejskich strzech zwisały brylantowe sople lodu, a w dalekiej, mroźnej Argentynie było ciepło i słonecznie.

Przed elegancką willą w Palermo stała czarna limuzyna, w której siedział Kocio.

Po chwili z willi wyszedł Fritz. Wyglądał jak amant filmowy. Nosił jasny garnitur prosto z igły, pantofle koloru mokówek, szeroki, tęczyowy krawat i jasny kapelusz. Między palcami przewracał trzciniową laseczkę z srebrną galką.

— No, cóż tam słycać?... — zapytał Kocio, gdy Fritz zajął miejsce obok niego i maszyna ruszyła.

— Ech!... — Fritz machnął ręką. — Z niej już nic nie będzie!...

— Czy w dalszym ciągu nie chce się poddać?...

— Narazie nie można nawet o tem marzyć... Trudno, siła nic się nie da zrobić... Wczoraj podobno wyrzuciła za drzwi jegomościa, który dawał jej 500 peso za jednego całusa!... Pięćset peso!... Czy nie może człowieka szlag trafić na miejscu?... Powiedziałem jej teraz kilka słówek... Wysłuchała mnie i koniec...

— Coś jej powiedział?...

— Powiedziałem jej wszystko, co się stało...

bie z nią próbę ostatni miesiąc!... Jeżeli w dalszym ciągu będzie strejkowała, zwrócę jej wolność... Ale nie dostanie ani grosza i będzie musiała mi zwrócić wszystkie kosztowności oraz stroje... Niech idzie bez grosza... Wtedy zobaczy jak to smakuje... Sama potem przyjdzie i będzie błagała o pracę...

— A co ona na to?...

— Uśmiechnęła się tylko i nic więcej... Ja w nią nie wierzę... Ona jest za uczciwa.

Polek wogóle nie lubię... To kiepski materiał dla nas...

— Jeszcze się poprawi, zobaczysz!... Pamiętaj, przecie jaka była harda u mnie w ciemnicy!... Urządziła przecie głodówkę... Pięć dni nic nie jadła... Bałem się, że umrze śmiercią głodową... Wezwałem lekarza... Powiedział, że jeszcze dwa dni głodu, a opadnie zupełnie z sił i w tedy nie ręczy na skutki... Musiałem więc zgodzić się na wszelkie warunki... Początkowo mówiła tylko, że chce wrócić do Polski... Musiałem jej przwrzecz... Wtedy zgodziła się coś przekłaniać... Zaczęłam przemawiać do jej serca... Że przecie kocha swego narzeczonego i dla niego powinna żyć... To ją przekonało. Przyznała mi rację. Prosiła, żebym ją przeniósł do innego pokoju...

(Dalszy ciąg jutro)

Szatańska zbrodnia żony reemigranta

Namówieni przez bestjałską kobietę dwaj bracia dokonali strasznego czynu.—Mordercy spalili okrwawione ubrania

Poznań, 28 czerwca. W Olekszynie, pow. gnieźnieńskiego dokonana została wstrząsająca zbrodnia na osobie s. p. Tomasza Piskorza, którego zamordowała zbrodnicza trójka: żona zamordowanego oraz jego dwaj parobcy.

Obecnie, dowiadujemy się nowych szczegółów dot. zbrodni: Tragicznie zmarły Tomasz Piskorz, był rodem z Małucha, pow. konińskiego. Powróciwszy z Ameryki przed 14 laty, kupił za oszczędności gospodarstwo w Olekszynie. Po 5 latach zmarła jego pierwsza żona, Marianna, córka z tego małżeństwa liczy obecnie 14 lat. W pół roku po śmierci żony, Piskorz ożenił się powtórnie, biorąc za żonę dziewczynę młodą z Skałki, pow. konińskiego. Drugie małżeństwo było nieszczęśliwe, albowiem młoda żona nie była gospodynią. Piskorz musiał wskutek jej prowadzenia się zmieniłać ustawicznie swoich parobków.

Z dniem 1 stycznia r. b. Piskorz przyjął 24-letniego Andrzeja i 21-letniego Kazimierza Drzymałów w charakterze pa-

robków. Z Andrzejem nawiązała Helena Piskorzowa rychło bliższe stosunki przy czym kochankami opiekował się Kazimierz Drzymała. Rychło trójka ta powzięła plan zgładzenia Piskorza ze świata. — Plan ten urzeczywistniono w dniu 16 czerwca r. b. wczesnym rankiem, gdy Piskorz wypędzał bydło na oddalone o 2 km. pastwisko. — Piskorzowa wzięła wówczas Drzymałom rewolwer, z którym poszli oni na pobliskie pastwisko. — Jednakże w ostatniej chwili zmienił plan. Bojąc się huk strzału rewolwerowego, postanowili inaczej zgładzić Piskorza. Andrzej Drzymała wyszedłszy z żyta, w którym byli zaczajeni, zagałnął gospodarza, poczem rzucił się na niego i zaczął ścisnąć go za gardło. Wespół z bratem, dołali oni obalić Drzymałę. Podczas gdy Andrzej trzymał gospodarza, Kazimierz zadał mu sękatym kijem szereg silnych ciosów w głowę, skutkiem czego ten wyzionął ducha.

Zwłoki zawlezione w pobliskie krzaki, poczem zbrodniarze obmyli zbrodnicze krwią ręce i wrócili do mieszkań,

gdzie okrwawione części ubrania spalili a mniej poplamione, wyprali w benzynie i odprasowali.

Skolei, zbrodniarze ułożyli sobie alibi. Kazimierz zeznał, że spał on w krytycznym czasie w ogrodzie, a Andrzej rzekomo udał się do Rybna po zwrot po życzyki od znajomego. Znajomy ten istotnie szczegół ten potwierdził. Zbrodnię wykryła córka zamordowanego, wysłana przez zbrodniarzy na pastwisko, gdy miął czas, w którym Piskorz powinien był wrócić z pola.

Na wieść o zbrodni, Piskorzowa zaizencizowała scenę rozpaczy, a Andrzej Drzymała udał się na posterunek, gdzie skierował podejrzenia w sprawie sprawców zabójstwa na wierzycieli Piskorza.

Nie pomogło to zbrodniarzom, albowiem władze śledcze rychło ustaliły istotnych sprawców zbrodni oraz przebieg jej i zbrodnicza trójka musiała się przyznać do winy.

Osadzono ich w więzieniu w Gnieźnie i niebawem staną oni przed sądem.

Białostoczanin zasztyłował żonę w Gdańsku

Mroząca krew w żyłach zbrodnia na oczach przechodniów. — Dramatyczny pościg mordercy za ofiarą na moście. — Tłum usiłował zliczować szaleńca

Białystok, 28 czerwca. W ub. wtorek, o godz. 18.30 przechodnie na moście „Am Schwarzen Meer” byli świadkami mrozącej krew w żyłach zbrodni. Przez most przechodziła młoda kobieta, do której podszedł jakiś mężczyzna.

Do uszu przechodniów dochodziły odgłosy sprzeczki. W pewnym momencie kobieta zaczęła uciekać. Mężczyzna po gonił za nią i dogoniwszy ją ZATOPIŁ W JEJ PLECACH NOŻ RZEŹNICKI, ZADAJĄC KILKANASĆ RAN.

Kobieta padła na chodnik, brocząc krwią wzywając resztką sił ratunku.

Przechodnie otoczyli natychmiast za bóję, odrywając go od jego ofiary. Tłum przybrał postawę tak groźną, że zachodziła obawa zliczowania sprawcy bestjałskiego czynu.

Pogotowie odwiozło ofiarę zwyrodnialca do szpitala miejskiego a zabójca został odstawiony do prezydium policji. O godz. 20.30 ranna, nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

Przeprowadzone wstępne dochodzenia wykazały, że zabójcą jest 30-letni Aleksander Grytz z Białegostoku. Przybył on w dniu 24 b. m. do Gdańska w pogoni za swą żoną, 29-letnią Anastazją, która przybyła do Gdańska już 20 b. m.

Odszukał ją i, jak twierdzi, namawiał do powrotu, spotkał się jednak z ka tegoryczną odmową. Wprowadziło to za bóję w takie podniecenie, że, nie panując nad sobą, wyjął noż i zadał śmiertelne ciosy.

Tłumaczeniom Grytza zdaje się przez czy fakt, że noż kupił on po przyjeździe

do Gdańska. Śledztwo idzie w kierunku ustalenia premedytacji zbrodni.

Wobec tego, że Grytz jest polskim obywatelem, śledztwo to będzie niewątpliwie uzupełnione dochodzeniami policji w Białymstoku, celem ujawnienia istotnych przyczyn zbrodni.

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

Życie Pabjanic

NAJECHANIE ROWEREM

Sprusińska Władysława zam. w Widzewie w zabudowaniach folwarcznych w drodze do Pabjanic, gdy szła ulicą Konstanyńską, została najechana przez niezręcznego rowerzystę.

Osobnik ów zamiast zaopiekować się potrąconą osobą, nacisnął pedały i uciekł. Poszkodowana zauważyła i zapamiętała numer roweru L. 1735, o czym zameldowała w komisariacie P. P. Winny będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

KRADZIEŻ POŚCIELI

Skowrońska Wiktorja, zam. przy ul. Kościelnej nr. 11, zgłosiła się do komisariatu P.P., że nieznanymi sprawcy z zamkniętego mieszkania po otwarciu wytrychem drzwi, skradli jej cztery poduszki, pierzynę, zegar budzik i inne drobiazgi. Władze policyjne rozpoczęły energicznie dochodzenie.

ZBIÓR SIANA

Korzystając z pogodnych i upalnych dni, rolnicy przystąpili do kosby i zwózki szybko schnącego siana. Jest nadzieja, że zbiory wypadną udanie, aczkolwiek ilościowo mniejsze niż w latach ubiegłych.

NOWE WŁADZE FEDERACJI P. Z. O. O.

Na powiatowym walnym zjeździe delegatów Federacji PZOO został wybrany zarząd w następujących osobach: pp. prezes obw. Pałowski Gustaw, pierwszy wiceprezes Krakowski Antoni, drugi wiceprezes Hans Bolesław, sekretarz Maciszewski Władysław, skarbnik Tosik Aleksander.

Pozatem w skład zarządu wchodzi: pp. Denhoff Gołgowski Mieczysław, Romanowski Franciszek, Maciejewski Józef.

Zjazd powziął szereg wniosków odnośnie prac Federacji na przyszłość.

REPERTUAR KIN

OSWIATOWE: — Rodzina Rotszyldów
NOWOŚCI: — Chłopcy z Placu Broni.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.
Magiczne zdanie: Michał Znicz w Teatrze Letnim elektrykuje w dalszym ciągu Łódź, ściągając do parku Staszica tłumy publiczności bawiącej się wybornie na arcywesołej „Muzyce na ulicy” w której bryluje Michał Znicz na czele pozostałego zespołu. W czasie upałów i w razie niepogody (dzięki specjalnym oszalowaniom) Teatr Letni staje się schroniskiem łodzian uciekających z dusznych ulic miasta. Początek przedstawień o godz. 9-ej wiecz. Powrót tramwajami zapewniony.



Kino-teatr

METRO

Przejazd 2

Pocz. o 6

Dzisiaj poraz ostatni!

„Człowiek bez twarzy”

W roli głównej tytan ekranu PAWEŁ RICHTER

Najnowszy film produkcji austriackiej

ANONS: Następnym program „KSIĘŻNICZKA PRZEZ 30 DNI” z Sivią Sidney

Sensacyjno salonowy film

Kino-teatr

ADRIA

Główna 1

Pocz. o 5 pp.

Kino-teatr

„MIRAŻ”

11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Początek o godz. 6

Dzisiaj poraz ostatni!

„KAJDANY ŻYCIA”

W roli głównej NOAH BEERY.

ANONS: Nast. program „CYGAŃSKA KREW” (Carmen)

Najsensacyjniejszy film sezonu

Jedynie kino dźwiękowe w ogrodzie

Widownia zabezpieczona od niepogody i chłodu.

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40

tel. 141-22.

Najdowcipniejsza, najmelodijniejsza komedia wiedeńska mówiona i śpiewana po niemiecku

„PAN BEZ MIESZKANIA”

DER HERR OHNE WOHNUNG

w rol. gł.

HERMAN THIMIG

LEO SLEZAK

PAUL HOERBIGER LUZZI HOLZSAM

HILDE V. STOLTZ ADELE SANDROCH

Na 1-szy seans i poranki

wszystkie miejsca po

54 gr.

Pocz. o 4 pp. w sob. niedz. i święta o 12.

DOKTOR

H. Szumacher

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.

Od 9-1, od 5-9 pp.

w niedziele i święta od 10-1.

Dr. Feliks Bornstein

akuszer ginekolog

ŚRÓDMIEJSKA 29, tel. 134-90

POWRÓCIŁ

i przyjmuje w godz. od 3 do 7 w.

Dr. J. NADEL

AKUSZER-GINEKOLOG

ANDRZEJA 4 Telefon 228-92

przyjm. od 2-5 i od 6-7.30

Dr. Sołowiejczyk

Specj. chor. skórnych, wenerycznych i seksualnych

PIOTRKOWSKA 99, tel. 144-92

Przyjmuje od 2-3, 5-6, 8-9

w niedziele i święta od 10-12

Dr. Wołkowyski

chor. weneryczna, skórne i płciowe.

Cegielniana 11, tel. 238-02

Przyjmuje od 8-12 i od 4-9

w niedziele i święta od 9-1

Dr. ROJTER

chor. SKÓRY, WŁOSÓW

I WENERYCZNE

NARUTOWICZA 24

7.30, 11, 14-16, 17-20

Dr. Rundsztajn

AKUSZER-GINEKOLOG

POMORSKA 7, Telefon 127-84

Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-cj.

SPRZEDAM

okazyjnie z powodu likwidacji pierwszorzędnie wykonane w doskonałym stanie

KOMPLETNE URZĄDZENIE SKLEPOWE

nadające się do każdego rodzaju towarów. Sprzedam również kasę „National”. Firma „Zygmunt” — ul. Piotrkowska 67, vis-a-vis Grand-Hotelu.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel.

Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front. codziennie zastać od godz. 4-8 po poł.



Od Redakcji

Ze względu na nawal materjału bieżącego następnny odcinek „Od Dempseya do Baera” ukaże się w dniu jutrzejszym.

Kielbasa i Napierała na czele wyścigu do Morza

Starogard, 28 czerwca

Drugi etap wyścigu kolarskiego do Morza, rozegrany został na trasie Mława — Starogard, wynoszącej 212 km. Był to najdłuższy etap całego wyścigu. Spowodowało obrzydliwie gorące tempo jazdy było bardzo słabe i doszło do tego, że kierownictwo wyścigu zgodnie z regulaminem musiało skreślić z listy uczestników biegu 11 zawodników za zbyt powolną jazdę, nie sięgającą nawet 25 km. na godzinę.

Ciekawe, że wśród skreślonych znajduje się też trzech członków wyznaczonej dopiero przed tygodniem przez związek szosowej drużyny narodowej: Michalak, Igo i Maj, jak też emigrant z Belgii Praczyk, który po wyścigu tym obiecywał sobie wiele. Poza tym skreśleni jeszcze zostali z listy uczestników: Wasilewski, Korwin-Piotrowski, Młynarczyk, Kolski i jeszcze kilku innych.

Warszawianin Czajka (Iskra) miał w czasie jazdy poważny wypadek i doznał dość bolesnych kontuzji, przyczem lekarz stwierdził złamanie obojczyka i potłuczenie głowy.

Etap drugi był właściwie walką trójki: Kielbasa, Napierała, Lipiński z Kapiakiem, z której tym razem zwycięsko wyszła ta trójka, plasując się na trzech pierwszych miejscach w podanej wyżej kolejności. Czas Kielbasy wynosił 7.15.40,2, a następnych za nim o 2 dziesiąte sekundy gorszy. Trójka ta uciekła w końcu etapu Kapiakowi, który stracił w stosunku do nich aż siedem minut, przychodząc na metę w Starogardzie jako czwarty w czasie 7.22.37,2. Tuż za nim przyjechała grupa złożona z Jamrogi, Kudłaka i Konopczyńskiego, a dalej druga w składzie Targoński, Zieliński, Starzyński, Bober, Sobol i Ignaczak.

Potem w mniejszych już odstępach przybyła na metę reszta zawodników.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi Kielbasa i Napierała w jednakowym czasie 12.17.27,4 przed Kapiakiem, Lipińskim i Boberem.

Jędrzejowska zwycięża włoską Valerio w turnieju wimbledońskim

Londyn, 28 czerwca

W czwartek Jędrzejowska rozegrała na pierwszym korcie w Wimbledonie wobec 5.000 widzów mecz z pierwszą rakieta Włoch Valerio, odnosząc pięknie i stosunkowo łatwe zwycięstwo 6:4, 6:2.

W pierwszym secie walka była dość zacięta, przyczem obie zawodniczki zdobywają na zmianę po jednym gemie. Stan meczu brzmi kolejno 1:1, 2:2, 3:3, dopiero po zdobyciu 4-go gemu zaznaczyła się wyraźna przewaga polki.

W drugim secie Jędrzejowska prowadziła cały czas nie wypuszczając inicjatywy, przyczem wykazała doskonałą formę.

Niemcy—Norwegja 1:1

Oslo, 28 czerwca

W czwartek rozegrane zostało w Oslo międzypaństwowe spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacjami zespołami Norwegji i Niemiec, zakończone wynikiem remisowym 1:1. Do przerwy wynik brzmiał 0:0. Meczowi przyglądało się 20 tysięcy osób.

Londyn, 26 czerwca

W hokerskim meczu kwalifikacyjnym o mistrzostwo świata Niemiec Neusel pokonał w Londynie w 10-jej rundzie przez techniczne k. o Jack Petersena.

Meczowi przyglądało się 50 tys. widzów. (r)

Dziennikarze domagają się satysfakcji od prezesa P.Z.B. mecenasu Linkego

Wilno, 28 czerwca

W 5-ty rozpoczynał się w Wilnie ogólnopolski zjazd prasy sportowej, na który w charakterze gości przybyli dyrektor P.Z.B., p.k. dypl. W. Kiliński, wicewiceprezesa wileński — Janowski.

Wszystcy uczestnicy zjazdu po przybyciu do Wilna udali się do Ostrej Bramy, gdzie złożyli hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego, przyczem prezes Zw. Dzien. Spor., red. W. Sikorski, złożył pod urną wianuszek róż.

Następnie goście udali się do Trok, gdzie zwiedzieli Ośrodek Ligi Morskiej i odbył wycieczkę po jeziorze.

O godz. 17-jej nastąpiło otwarcie zjazdu, który zagal red. Sikorski, oddając na wstępie hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Następnie uczestników zjazdu powitał p.k. Kiliński, który podkreślił m. in., że stosunek Państwowego Urzędu WF. do prasy sportowej jest nacechowany sympatią. Obecnie dziennikarze w swej pracy oddzielają dokładnie plewy od ziarna, czuwając z wysoką bezstronnością nad dobrem polskiego sportu. Na zakończenie p.k. Kiliński powiedział, że pozostaje nadal przychylnie usposobiony w stosunku do prasy sportowej i gwarantuje prasie na przyszłość

Utworzenie powiatowych komitetów olimpijskich Na terenie O. K. IV przystąpiono do szerokiej propagandy idei olimpijskiej

Łódź, 28 czerwca

W zimie i lecie 1936 roku odbędą się w Garmisch-Partenkirchen i Berlinie igrzyska XI Olimpiady.

Znajdujemy się w chwili obecnej w przededniu tych igrzysk i przygotowania do nich sportu polskiego wkraczają w fazę decydującą. Cały świat sportowy przygotowuje się gorączkowo do wzięcia udziału w Igrzyskach.

Wszędzie zostały zorganizowane komitety olimpijskie, czuwające nad prawidłowym przygotowaniem drużyn olimpijskich i mające im zapewnić możliwość wzięcia udziału w XI Olimpiadzie.

Tęgo rodzaju przygotowania, o ile mają być uwienczone pomyślnym dla kraju skutkiem, wymagają znacznych sum których Państwo samo pokryć nie jest w stanie. We wszystkich krajach biorących udział w XI Olimpiadzie społeczeństwo w zrozumieniu wagi tej imprezy opodatkowuje się dobrowolnie, składając najdrobniejsze miesięczne składki na Fundusz O-

limpijski w miejskiej kasach oszczędności, bankach państwowych itd. Kwoty uzyskane z tego źródła pozwalają komitetom olimpijskim na odpowiednie przygotowanie zawodników i wystanie drużyn na Olimpiadę. I Polska nie może pozostać w tyle!

Chcąc zwiększyć tempo i dyscyplinę prac przygotowawczych, Polski Komitet Olimpijski przystąpił do tworzenia drużyn olimpijskich w tych działach sportu, w których posiadamy kandydatów na olimpijczyków to jest: w lekkiej atletyce, szermierce, hípice, wioślarstwie, piłce nożnej, strzelaniu, boksie, narciarstwie i hokeju na lodzie.

W celu przyścia pomocą Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu w całym kraju powstają lokalne (powiatowe i miejskie) Komitety Olimpijskie z celem: a) szerokiej propagandy XI Olimpiady, b) zbierania składek na Fundusz Olimpijski.

Chcąc akcję tę rozszerzyć na terenie okrę-

gu łódzkiego przystępują obwodowe komendy PW wspólnie z powiatowymi komendami PW. do zorganizowania powiatowych i miejskich komitetów Olimpijskich.

Obwodowi komendanci PW przeprowadzając utworzenie się tych komitetów zapraszają w pierwszym rzędzie w skład tych komitetów pp.: starostów oraz prezydentów miast jako przewodniczących komitetów WF i PW. Do współpracy w komitetach przyciągnięte też mają być wszystkie kluby, stowarzyszenia i organizacje sportowe jak i osoby zajmujące wybitne stanowiska w miejscowym społeczeństwie.

Komitety powiatowe mają na celu: a) wyrobienie zrozumienia i propagandę Olimpiady wśród szerokich rzesz miejscowego społeczeństwa.

b) zebranie, drogą specjalnych imprez, miesięcznych minimalnych składek, dobrowolnych jednorazowych opodatkowań i t. d., kwot na Fundusz Olimpijski.

Wiener Sportclub — WIMA 2:1 (2:0)

Zaszczytny wynik uzyskał zespół fabryczny

Łódź, 28 czerwca

Występ Sportclubu wiedeńskiego nie wywołał większego zainteresowania. Na boisku WIMY zjawilo się zaledwie około 1500 widzów.

Goście wiedeńscy mimo nikłego zwycięstwa zaprezentowali ładny futbol, polegający w pierwszym rzędzie na świetnym ustawieniu się, ładnym driblingu, grze ciałem i strzelaniu z każdej pozycji. Wiedeńczycy jednak jak „przystało” na piłkarzy zawodowych grali bez życia i tylko okresami pokazywali co potrafią. Gdy udało im się wbić dwie bramki przestali się wysilać, grali w tempie spacerowym, dając jedynie do utrzymania wyniku.

Najlepszą część drużyny mieli wiedeńczycy w linii pomocy, oraz obronie. Atak grał w pierwszej połowie chwila mi koncertowo, natomiast po pauzie le-

niwi napastnicy poruszali się z trudem po boisku. Bramkarz Franzl stary internacjonal austriacki nie miał wielkiego pola do popisu, zawinił jednak jedyną bramkę uzyskaną przez WIME.

Zespół fabryczny, dla którego mecz ze Sportclubem był pierwszym spotkaniem międzynarodowym zdał egzamin dodatnio.

Były coprawda chwile, w których jedenastka WIMY nie istniała prosto na boisku, w całości jednak zawodnicy zespołu fabrycznego wywiązały się dobrze ze swego bądź co bądź trudnego zadania, grając b. ambitnie szczególnie w drugiej połowie.

Najlepszą częścią drużyny była obrona oraz Lenart w pomocy. Trójka ta uratowała swój zespół od większej porażki. Atak WIMY grał słabo i ożywił się dopiero pod koniec meczu. Zbyt prymitywna gra tej części drużyny nie mo-

gła jednak przynieść spodziewanego efektu.

Przebieg gry naogół mało ciekawy. W pierwszej części meczu za wyjątkiem pierwszych 10 minut grał Sportclub, WIMA broniła się z dużą dozą szczęścia. Dwie bramki jakie padły w tej części gry były dziełem Geitera i Galasa.

W drugiej połowie z powodu wielkiej gorączki tempo gry znacznie słabnie. WIMA zamienia kilku zawodników i góruje nieznacznie w tej fazie nad prze męczonymi i poruszającymi się leniwie po boisku wiedeńczykami. Na 10 min. przed końcem po licznych atakach udaje się WIM-ie uzyskać bramkę, przez rezerwowego Dobrowolskiego. Nie bez winy był tu bramkarz Franzl. W ostatnich minutach gra się znów ożywia, lecz wynik nie ulega już zmianie.

Sędziował p. Piotrowski.

Turniej WIMY rozpoczęty

Najlepsi junjorzy Polski na kortach widzewskich

Łódź, 28 czerwca

Dzisiaj w godzinach rannych rozpoczął się na kortach WIMY ogólnopolski turniej tenisowy młodzików do lat 18. W turnieju tym, odbywającym się pod protektoratem zarządu Polskiego Związku Lawn - Tenisowego, reprezentowanego na nim przez kapitana sportowego radcę Olchowicza z Warszawy, bierze udział około pięćdziesięciu utalentowanych młodych zawodników z całej Polski.

Z Warszawy grają mistrz tamtejszych młodzików Gotschalk wraz ze swym partnerem z gry podwójnej Strze-

leckim z Legją, dalej ich koledzy klubowi Kryskiewicz i Ponikowski. finaliści mistrzostw juniorów stolic. Elektrownia warszawska zgłosiła zawodnika Korneluka, a Warszawianka Burdę.

Pozatem zgłosiło się jeszcze z Warszawy kilku zawodników „dzikich” nie zrzeszonych w żadnym klubie. Są to: Dublicki, Nirnsztajn i Sznajdmil.

Para dwóch świetnych tenisistów przybywa z Pomorza: są to Połoński i Steszewski ze Zw. Mł. Żyd. w Bydgoszczy — mistrzowie Pomorza w kategorii juniorów. Poznań reprezentowany jest na liście zgłoszeń jedynie przez swego mistrzowskiego juniora Mieczysławskiego (MCP), jest jednak możliwe że w ciągu dnia dzisiejszego przybędą jeszcze dalsi zawodnicy. Z Piotrkowa przybywa Gabryszyzak z PKTL.

Z dalekiego Andrychowa przyjeżdżają też dwaj reprezentanci Chrapkiewicz i Przybyło — członkowie tamtejszego KS Beskid. Sensacyjne zgłoszenie wpłynęło z Tarnowa, skąd przyjeżdża mistrz Polski w tenisie stołowym Gutek (Samson), który zmierzw po raz pierwszy swe siły na korcie tenisowym.

Wreszcie bardzo liczna, bo składająca się z sześciu zawodników ekipę zgłosił Lwów, przybywający na turniej ze swym rewelacyjnym zawodnikiem Kurmanem na czele. Warto przypomnieć, że podczas niedawno rozegranych mistrzostw Lwowa młodziutki Kurman pokonał szereg starych i renomowanych zawodników o znanych już dobrze nazwiskach. Kurman uważany jest obecnie za jednego z najpoważniejszych kandydatów do pierwszego miejsca w turnieju WIMY.

Niemniej licznie niż przewidziano odzila turniej Łódź, która reprezentowana będzie przez przedstawicieli wszystkich klubów, jak uż zawodników nie zrzeszonych ze wszystkich niemal kortów łódzkich.

I tak kort Banku Polskiego reprezentowany będzie przez Szczepaniaka, korty przy ul. Przejazd przez Konstantego Próchniewicza, brata Władka, który jest obecnie trenerem zawodowym. Dalej grają Golda i Langut (UT), Olaszewski (ŁKS), Hugryn, Lewiecki, Joskowicz, Banasiak, Jaskuła, Adameczyk, Skomecki I i II, Madej, Klauziński, Lewy (WIMA), bracia Szor Otto i Ludwik. Wreszcie Łódzki Lawn-Tenis Klub reprezentowany będzie na turnieju przez dwóch swych najmłodszych zawodników Karola Scheiblera, młodszego i Karola Steinerta młodszego.

Po przerwie obładowej turniej rozpocznie się dzisiaj ponownie o godzinie 15-jej, ale już w konkurencji ogólnokrajowej przy udziale wszystkich zgłoszonych zawodników zamiejscowych.

Ze względów propagandowych organizatorzy imprezy ustalili najniższe ceny biletów wstępu poczynawszy już od 25 groszy.

W ostatniej chwili wpłynęło jeszcze kilka zgłoszeń zamiejscowych, wśród których na pierwszy plan wybija się Ksawery Tłoczyński ze swym partnerem Wiechem z poznańskiego AZS-u z Bydgoszczy zgłosili się jeszcze Biechowski i Weglewski (BKS), z Radomia Szczepański (RLTK), z Katowic Nie strój (KKT) i wreszcie łodzianin Szwałski.

Miniatury

Trzy po trzy

Rada dla uczciwych kobiet:
— Gdy mężczyzna chce ci dać pieniądze, o-
piera się mocno... na jego ramieniu!

**

W nocnym lokalu pokłóciło się dwóch pa-
nów. Skończyło się na tem, że Kac nazwał Kot-
ka „lobuzem, draniem i idjotą”.

Kotek poprosił Kaca do drugiego pokoju.
— Panie Kac, uprzedzam pana, że pan mnie
obraził wobec świadków!

— Tak jest... — przyznaje się Kac, — Mogę
panu dać zadośćuczynienie...

— No, to dobrze... Dawaj pan, ale gotówką
na stół!

**

Straszny upał. Stoję na przednim peronie
tramwaju. Wprawdzie przede mną wisi groźny
napis: „Motorowemu nie wolno rozmawiać z pa-
sażerami”, ale ryzykuję zamienić z nim kilka
słów...

— Jak się pan zapatruje na życie?... — py-
tam filozoficznie.

I motorowy odparł bez zastanowienia:

— Widzi pan, życie podobne jest do tram-
waju...

— Dlaczego?...

— Bo tylko drobna część pasażerów dojeżd-
ża do ostatniego przystanku...

**

Ktoś zwraca się do Mayera:

— Panie Mayer, powiedz pan szczerze... Czy
chciałby pan osiągnąć wiek stu lat?...

— Przy takim kryzysie?... Wykluczone!... —
Może później...

Upał. W ogródku podchodzi do pana Filipa
jego znajomy i powiada:

— Dobrze, że pana spotkałem... Chciałem
panu powiedzieć, że te 50 złotych otrzyma pan
napewno w przyszły piątek...

— Jakże 50 złotych?...

— Te, które, przypuszczam, pan mi dziś po-
życzy...

**

Do kawiarni wchodzi gość. Jest godzina dru-
ga. Podchodzi kelner:

— Czem mogę służyć?...

— Narazie daj pan gazetę...

Kelner wzrusza ramionami i podaje gościowi
gazetę. Mija godzina. Gość ciągle czyta gaze-
tę. Kelner podchodzi po raz drugi:

— Czy pan szanowny coś zamawia?...

— Narazie nie... — brzmí krótko odpowiedź.
Kelner kiwa głową i odchodzi. Ale w godzi-
nę później zdenerwował się, podchodzi do owe-
go gościa i pyta:

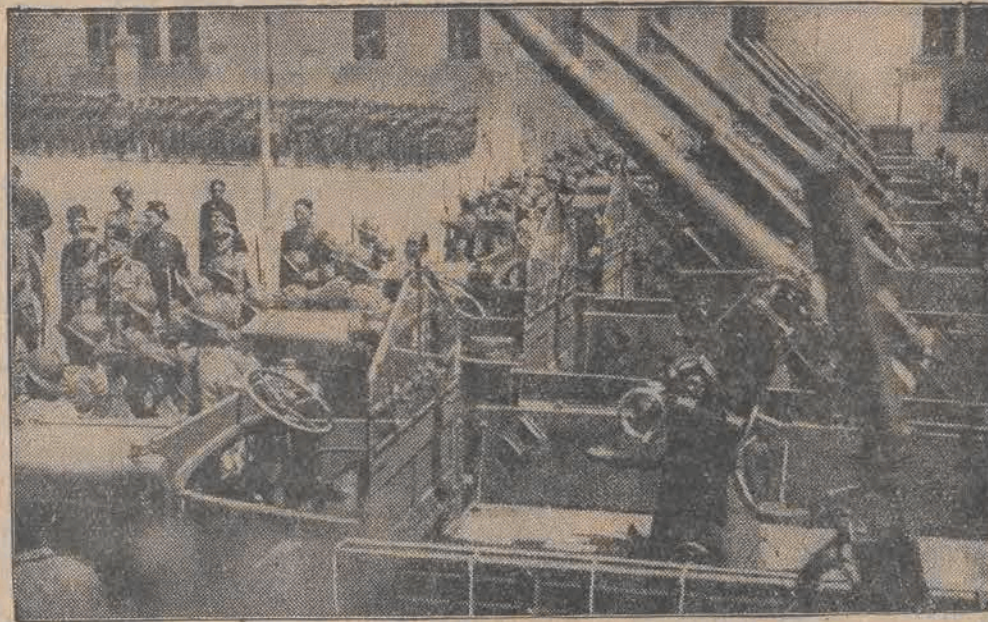
— Przepraszam pana, czy pan coś wkońcu
zamówi, czy pan zamierza tu zaczekać na lep-
sze czasy?

Wyświęcenie księży w Paryżu



W Katedrze Notre Dame w Paryżu kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, do-
konał wyświęcenia 60 nowych kapłanów. Na zdjęciu widzimy nowowyświęco-
nych księży podczas modlitwy.

Parada zmobilizowanej dywizji sabaudzkiej przed Mussolinim



Mussolini dokonał przeglądu 3-ej zmobilizowanej dywizji sabaudzkiej, która ma
być wysłana do Afryki, na pogranicze Abisynji.

Nieście pomoc najbiedniejszym!



26 czerwca upłynęła 125 rocznica pierw-
szej katastrofy powietrznej. Pierwszy na
świecie balon, zbudowany przez Mont-
golfiera zapalił się w powietrzu i runął.
Montgolfiers poniósł śmierć.



W 30-tą rocznicę sławnej bitwy pod
Cuszimą, w której została rozgromiona
flota rosyjska, a która zadecydowała o
klęsce Rosji podczas wojny rosyjsko-ja-
pońskiej w 1905 r., cała Japonia przybra-
ła odświętny wygląd. Dzień ten obcho-
dzony był jako święto narodowe. Na
zdjęciu oddział 600 lotników ze szkoły
morskiej w Yokosuka z orkiestrą, defil-
lujący ulicami Tokio w rocznicę bitwy
pod Cuszimą.

C dzienna nowelka „Expressu”

Gdy dyrektor żąda...

— Pan dyrektor pana prosi — zako-
munikował woźny młodemu urzędnikowi
Karolowi Boderowi.

Boder momentalnie zerwał się z krze-
sła.

Dyrektor go prosi. Czy coś się stało?
Czy mają mu coś do zarzucenia?

Pracował w biurze dopiero od sze-
ściu miesięcy. Spełniał gorliwie swe obo-
wiązki, ciesząc się, że po tak długich,
bezsukcesyjnych poszukiwaniach wresz-
cie otrzymał zajęcie.

Do tej pory dyrektor ani razu nie
wzywał go do siebie.

Rozmawiał z nim tylko kilkakrotnie
na ogólnej sali.

Boder nie miał wiele czasu do namy-
słu.

Po paru minutach znajdował się już
w gabinecie wszechpotężnego dyrektora,
Lubicha.

— Jak się pan miewa, panie Boder?
— spytał go wesoło dyrektor.

— Doskonale.

— Cieszy się bardzo. Stwierdziłem,
że pan bardzo dobrze pracuje. Zresztą
pańscy bezpośredni zwierzchnicy rów-
nież o panu się doskonale wyrażają.

Boder był szczęśliwy, że dyrektor go
pochwalał. Świadczyło to o tem, że mu
nic nie grozi.

Przez parę chwil panowało milcze-
nie.

Dyrektor Lubich spoglądał badawczo
na młodszego urzędnika.

— Czy zna pan moją żonę? — spytał

nagle Boder?

— Nie, nie znam, panie dyrektorze.

— A moja małżonka pana doskonale
zna z widzenia — uśmiechnął się Lu-
bich. — Dopiero wczoraj powiedziała mi
że pan jej się bardzo podoba.

— Cieszy mnie to ogromnie, panie
dyrektorze.

— Powinno to pana cieszyć. Moja
małżonka jest bardzo miłą kobietą i ma
duże powodzenie u mężczyzn. Czy wie
pan, że oświadczyła mi, że uważa pana
za jednego z najprzystojniejszych mło-
dych ludzi w naszym mieście?

Młody urzędnik zarumienił się po
uszy.

— Uważam, że powinien pan starać
się pozyskać względy mojej małżonki—
ciągnął dalej dyrektor. — To może się
panu bardzo przydać.

— Nie rozumiem, panie dyrekto-
rze — wybełkotał zdziwiony Boder.

— To jest przecież bardzo proste. Pan
się podoba mojej żonie. Powinien pan
przejść do nas. W ten sposób nawiąże-
cie znajomość.

— Panie dyrektorze, ja tego dopraw-
dy nie rozumiem — odparł Boder, które-
go ogarniała coraz większe zdumienie.—
Ja jestem żonaty...

— Wiem o tem — przerwał mu dy-
rektor. — Ale to nie powinno odgrywać
żadnej roli. Zależy mi na tem, aby pan
pozostawał w dobrych stosunkach z mo-
ją żoną. Czy pan mnie wreszcie zrozu-
mał? Proszę pamiętać o tem, że pański

los znajduje się w moich rękach. Jeżeli
będę z pana pod każdym względem za-
adowolony, przy najbliższej okazji otrzy-
ma pan podwyżkę.

Boder milczał.

— Dlaczego pan mi nie odpowiada?
— odezwał się znów dyrektor Lubich.

— Nie wiem, co mam powiedzieć —
szepnął urzędnik.

— Widzę że panu trudno zdobyć się
na decyzję. Proszę jutro wieczorem zło-
żyć nam wizytę. Będę czekał na pana.
Posiedzimy w trójkę, a później pozosta-
wię pana sam na sam z moją małżonką.
Zgadza się pan?

— Zgadza się — odpowiedział ci-
cho Boder.

— Doskonale — ucieszył się dyrek-
tor Lubich. — Byłem pewny, że pan się
zgodzi. — Pan jest rozsądnym człowie-
kiem. Jeśli pan będzie stale stosował się
do moich wskazówek, zrobi pan z pew-
nością w szybkim czasie karierę.

— Panie dyrektorze — odezwał się
znowu Boder. — Przyznaję się, że nic
właściwie z tego wszystkiego nie rozu-
miem. Skoro jednak pan dyrektor za-
prasza mnie do siebie, uważam to za
wielki zaszczyt i oczywiście nie omiesz-
kam przybyć.

— Świetnie, doskonale — roześmiał
się dyrektor. — Grunt, żeby złożył pierw-
szą wizytę. Później pan wszystko zrozu-
mie. Uprzedzam pana jednak, że moja
małżonka ma licznych adoratorów. Bę-
dzie pan musiał ciężko walczyć. Sądzę
jednak, że uda się panu szybko przepę-
dzić wszystkich na cztery wiatry.

Boder podniósł się z krzesła.

Niezdeterminowanie zbliżył się do drzwi
czekając, czy dyrektor znów się ode-

zwie.

Lubich obserwował go w milczeniu i
wreszcie powiedział:

— Do zobaczenia, panie Boder. Jutro
wieczorem przecież się zobaczymy.

Gdy Boder znikł za drzwiami, dyrek-
tor Lubich uśmiechnął się do siebie.

— Świetny kawał — mruknął pod no-
sem. — Jestem pewny, że ten młodzie-
niaszek doskonale wywiąże się ze swe-
go zadania. Będzie się bał, że go wydale-
ją z pracy.

W kilkanaście minut później, zawitał
do Lubicha, jeden z jego serdecznych
przyjaciół.

Rozmawiali ze sobą dość długo.

— Tyś był zdaje się pierwszym, któ-
ry mi zwrócił uwagę na żonę Boder. To
jest naprawdę piękna kobieta. Wyobraź
sobie, że już nawiązałem z nią kontakt.
Wszystko pójdzie bardzo gładko. Ta
mała boi się wprawdzie męża, ale ja go
się z łatwością pozbędę.

— W jaki sposób? — zainteresował
się przyjaciel.

— W dość prosty sposób. Odbyłem
teraz z Boderem dłuższą rozmowę. Jak
ci wiadomo, moja małżonka ma licznych
adoratorów, którzy wyciągają od niej
pieniądze. Teraz ich się pozbędę. Wyda-
łem rozkaz Boderowi, by zajął się moją
połowicą. Sądzę, że on spełni posłusznie
me żądania, gdyż bardzo mu zależy na
posadzie. Boder jest bardzo solidnym,
młodym człowiekiem. Wolę, by on ado-
rował moją żonę, niż rozmaite niebie-
skie ptaki. No, a jednocześnie, Boder
będzie musiał zaniedbywać swoją żonę.
A to jest najważniejsze. — Ta mała ko-
bietka strasznie mi się podoba.

Dol.